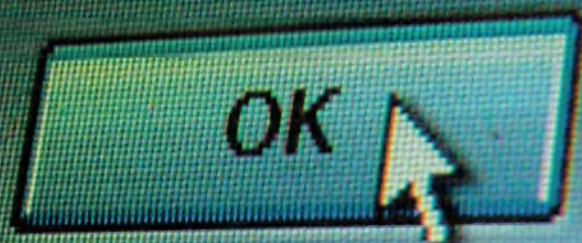


warunkiem korzystania z internetu
jest otrzymywanie spamu.



danie główne: internetowe wysypisko / wywiad z rektorem /
wywiad z Kabaretem Moralnego Niepokoju /



magazyn studentów

Krakowskiej Szkoły Wyższej
im. A. Frycza Modrzejewskiego
nr 13 / listopad 2005 / ISSN 1732-6494

gazeta bezpłatna



magazyn studentów Krakowskiej Szkoły Wyższej
13 / listopad 2005 / ISSN 1732-6494

Redaktor naczelna:
Gabriela Kózka

zast. redaktor naczelnej:
Anna Słowiakowska

redakcja:
Agnieszka Zawitowicz
Marcin Gnat
Maciej Kozicki
Bartłomiej Misiniec
Mateusz Peszka
Paweł Pluta
Martyna Polak
Dominika Widtak

korekta:
Agata Czarnota

**skład/tamowanie opracowanie
graficzne:**
Maciej Wojdyła
tcheely@wp.pl

adres do korespondencji:
mixer@kte.pl

wydawca:
Krakowska Szkoła Wyższa
im. Andrzeja Frycza
Modrzewskiego
ul. Kanonicza 9
31-002 Kraków

druk:
drukarnia Intromax
tel. 290.07.01

nakład 1000 egzemplarzy

Redakcja zastrzega sobie prawo
do redagowania tekstów oraz zmia-
ny tytułów. Redakcja nie zwraca
tekstów niezamówionych.

W numerze:

Ogłoszenia 4

Głos ludu

Listy do redakcji 5

PoWaGa: Politycznie Ważne Gadanie

Wywiad z Rektorem 6

Ignorowanie z orłem w koronie 9

Kraków od spodu:

Laską po młodym grzbiecie 10

Historia pewnej konstrukcji 10

Studia: Studencki Drogowskaz Intelktualny

Trudne początki, czyli
niebezpieczeństwa I roku 12

Wykładowca nie taki straszny,
jak powiadają 13

Europejskie Forum Studentów AEGEE 15

Danie główne temat z okładki

Internetowe wysypisko 16

Kumulus: Kulturalny Uzupełniacz Młodzieży

Wywiad z Kabaretem Moralnego
Niepokoju 20

Zbawiciel dla laików 23

Paranoja

Między tamponem a chipsami 26

Czarno-białe

Tylko w duecie 27

Singiel nie znaczy samotny 27

Cześć! Serdecznie witam wraz z całą redakcją „Mixa” po wakacyjnej przerwie!

Cóż, jesień zagościła na dobre (i na złe) w Polsce, a to oznacza, że studenci powrócili w uczelniane mury. Niektórzy z Was natomiast dopiero co zasilili szeregi braci studenckiej KSW. Mam nadzieję, że zdążyliście się już zdomowić u nas. Pamiętajcie jednak, że studia to nie tylko wykłady, zakuwanie regulek i stres przed egzaminami. To przede wszystkim jeden z najpiękniejszych okresów w życiu. To doskonała szansa, by poszerzać własne horyzonty, rozwijać pasję i wspaniale się przy tym bawić. Szybko też dojdziecie do wniosku, że egzaminy z życia i dorosłości są znacznie trudniejsze, niż te zdawane podczas sesji egzaminacyjnych. Pamiętajcie jednak, że wiele tego, co się wokół nas dzieje zależy, od nas samych... Witajcie zatem na pokładzie KSW. Życzymy Wam miłego podróżowania!

Oddajemy w Wasze ręce trzy-nasty, bynajmniej nie pechowy, numer „Mixa”. Mamy dla Was z tej okazji małą niespodziankę, którą odkryjecie na następnych stronach. Uchylając rąbka tajemnicy, powiem, że zafundowaliśmy gazecie swego rodzaju lifting, zmieniając nieco „rozkład jazdy” i wprowadzając nowe działy. Chcemy, by gazeta stała się bliższa studentom KSW oraz by ułatwiała Wam życie w murach naszej uczelni, a może nawet poza nią. Wszystkie niezbędne informacje znajdziecie w dalszej części „Mixa”.

Nowy dział „Głos ludu” to Wasza strona, drodzy studenci.

Możecie pisać do nas na adres mixer@kte.pl listy z problemami dotyczącymi życia studenckiego toczącego się w murach KSW. Możecie ponadto przysyłać do nas komentarze na temat poszczególnych artykułów publikowanych na łamach „Mixa”, jak i przysyłać własne teksty, które umieścimy w tej rubryce. Zachęcam Was do aktywnego udziału w tworzeniu tego pisma, w końcu „Mixer” jest przygotowywany w całości przez studentów i dla studentów.

Stworzyliśmy również rubrykę ogłoszeń. Ten dział ma bowiem Wam, studentom KSW, czyli jednostkom najważniejszym w murach uczelni, ułatwić życie. Oprócz ogłoszeń samorządu i naszych, mamy nadzieję ogłaszać w miarę możliwości Wasze anonse. Zatem jeśli macie np. notatki lub książki, które nie są Wam potrzebne, a które zapewne przydadzą się młodszym kolegom, to dajcie nam znać na adres mixer@kte.pl.

A teraz pozostaje mi już tylko odesłać Was do MENU i życzyć w imieniu koleżanek oraz kolegów z redakcji: smacznego!!!

redaktor naczelna Gabriela Kózka

■ Zapraszamy do udziału w Targach Pracy, które odbędą się w czwartek 17 listopada 2005 r., w godzinach od 9.00 do 16.00, przy ul. Rakowickiej 27, w hali pawilonu dydaktyczno-sportowego Akademii Ekonomicznej w Krakowie.

Studencie! Masz dość suchej teorii i akademickich rozmów? Chcesz w końcu działać? Szukasz praktyki, stażu, a może stałej pracy? Masz dość niepewności i informacji z drugiej ręki? Nasza oferta jest właśnie dla Ciebie.

Ale, o co chodzi?!

Targi Pracy to jedyny w swoim rodzaju sposób poszukiwania interesującej oferty pracy, praktyki czy stażu. Kiedyś kupcy spotykali się na jarmarku, żeby sprzedawać swoje towary. Targi Pracy działają na podobnej zasadzie, umożliwiając bezpośredni kontakt i wymianę informacji między pracodawcą a potencjalnym pracownikiem. Biorąc udział w Targach, masz niepowtarzalną szansę uzyskania wiarygodnej i rzetelnej informacji z pierwszej ręki. Każda z uczestniczących w Targach Pracy firm posiada swoje stanowisko, przy którym będziesz mógł zadać pytanie jej przedstawicielowi. Najczęściej są to ludzie, którzy kiedyś tak jak Ty teraz musieli przechodzić skomplikowany proces rekrutacji. Kto zrozumie Cię lepiej? No tak - powiesz – ale żyjemy w XXI wieku, erze Internetu...

Tak, oczywiście wszystko można znaleźć w Sieci, ale... Podczas Targów możesz nie tylko uzyskać odpowiedzi na nurtujące Cię pytania o proces rekrutacyjny, ale także możesz sam w nim uczestniczyć. Coraz częściej firmy, oprócz prezentacji, przeprowadzają case studies lub rozmowy kwalifikacyjne. Najlepsi wygrywają praktyki, staże, a nawet stałą pracę. Jeszcze się zastanawiasz?

Dlaczego właśnie Targi Pracy Akademii Ekonomicznej w Krakowie?

W naszych Targach Pracy uczestniczy ponad 30 firm z branży FMCG,

finansów, bankowości, konsultingu, IT oraz instytucje i organizacje funkcjonujące w obszarze HR i pośrednictwa pracy. Podczas Targów doradcy Zespołu ds. Karier będą udzielać informacji na temat aktualnych potrzeb rynku pracy, projektów wspierających zatrudnienie i przedsiębiorczość oraz metod poszukiwania praktyk, staży i pracy. Dodatkowo będziesz miał okazję uczestniczyć w prezentacjach prowadzonych przez takie firmy jak: The Boston Consulting Group, Capgemini, Philip Morris czy KPMG, oraz warsztatach rekrutacyjnych firmy International Paper. Jesteś studentem I lub II roku studiów? Myślisz, że to nie dla Ciebie? Nieprawda.

Chociaż oferty praktyki, stażu i pracy skierowane są zwykle do studentów III, IV i V roku studiów oraz do absolwentów, warto wcześniej rozejrzeć się na rynku pracy. Jeżeli teraz poświęcisz chwilę i znajdziesz wymarzoną firmę lub ofertę, później zaoszczędzisz dużo cennego czasu. Znając wymagania pracodawców, będziesz mógł skutecznie przygotować się do procesu rekrutacyjnego. Na III roku nic Cię już nie zaskoczy. To właśnie z myślą o Tobie przygotowaliśmy katalogi targowe, a pracodawcy - materiały informacyjne. Dzięki nim będziesz mógł w domu spokojnie zapoznać się z profilami firm oraz wymaganiami pracodawców. Nie czekaj! Decyduj teraz!

Wejdź na naszą stronę www.karier-ry.ae.krakow.pl, zapoznaj się z profila-

mi wystawców oraz ich ofertą rekrutacyjną. Zapisz się na prezentację i/lub na warsztaty rekrutacyjne. Zaopatrz się w kilka kopii CV i koniecznie przyjdź. My wskażemy Ci możliwości rozwoju.

Ania Gajdosz, studentka AE i Zespół ds. Karier

■ Zespół rockowy Kitsch Object pilnie poszukuje perkusisty, najlepiej z własnym sprzętem. Dysponujemy salą, mamy własny repertuar, gramy koncerty. Jeśli chcesz dołączyć do wschodzącej gwiazdy rocka - napisz, zadzwoń, daj o sobie znać. Nasze dane : GG 1404017, e-mail : kitsch.object@plusnet.pl, 609.502.589. Czekamy !!

■ Na początku października tego roku założyłem nieoficjalne forum studentów i absolwentów Krakowskiej Szkoły Wyższej. Założyłem je ponieważ w Internecie KSW poza ogłoszeniami i informacjami w prasie w zasadzie nie istniało, nie mówiąc o tym, że studenci nie mieli możliwości szukania informacji o uczelni czy sobie samych od innych studentów do ich dyspozycji była tylko strona domowa KSW. Postanowiłem tę sytuację zmienić dzisiaj wchodząc na stronę Forum, można szukać informacji o zajęciach, dyżurach czy innych związanych ze studiowaniem, można porozmawiać na różne ciekawe tematy czy zwyczajnie poszukać nowych kolegów czy koleżanek. Zapraszam serdecznie!

Michał Bernakiewicz

Adres Forum: www.offksw.fora.pl

Wszystko po staremu

Miałem piękny sen. Widziałem w nim dziekanat, zawsze otwarty dla studentów. Przed jego drzwiami nigdy nie było kolejek. W sytuacji, gdy trzeba było coś załatwić, szło się tam z przyjemnością i radością. W dziekanacie pracowały miłe i uśmiechnięte panie, dla których moje problemy były ważne jak ich własne. W każdej chwili gotowe do pomocy czy udzielenia informacji. Robiły to nie z obowiązku, tylko z dobroci serca. Nie zdarzyło, aby kogoś odesłały z kwitkiem lub uczuciem straty czasu – dla nich nie było sprawy nie do załatwienia. Wizyta w tym najważniejszym na studiach biurze była przyjemnością... to był piękny sen.

Potem się obudziłem. Rzeczywistość wróciła – kolejny rok studiów. Wtorek – byłby to normalny dzień, gdyby nie wizyta w dziekanacie, która od jakiegoś czasu jest traktowana przeze mnie jak przymus i kara. Gdy muszę tam pójść, szykuję się jak na wojnę. Zbieram wszelkie siły. Czekaając w kolejce, zerkam na zegarek i obawiam się, że nie zdążę w ciągu trzech godzin pracy dziekanatu załatwić tego z czym przychodzę, ba - nawet nie wejdę do środka. Gdy jestem przed drzwiami, wiem, że niedługo nadejdzie czas walki. Z mojej twarzy znika uśmiech ustępując miejsca zawziętości. Stojąc przed ladą, mam uczucie, że stoję po jednej stronie barykady, a po drugiej znajduje się pani z dziekanatu. Mam wrażenie, że jesteśmy dla siebie wrogami. Nieustanna i bezsensowna walka na nieuprzejmości i nieustępliwości trwa...

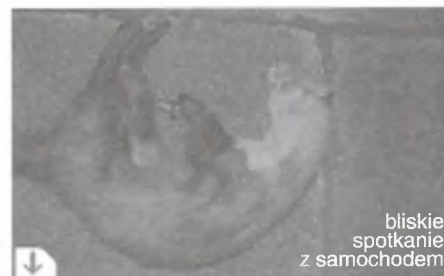
A niewiele potrzeba, żeby to zmienić! Trochę uprzejmości z naszej strony i dobrej woli z drugiej.



Potrzeba „przestrzeni życiowej”

Naszej uczelni mocno przybyło słuchaczy. Jest nas więcej na korytarzach, w salach, na stołówce, a także i przede wszystkim w autobusie linii 125. Po wakacjach tylko ona nam została i dlatego podróż na uczelnię stała się koszmarem.

Z powodu masy ludzi w pojeździe MPK drzwi często nie mogą się otworzyć, a gdy to już nastąpi, jest problem z ich zamknięciem i dalszą jazdą. Nie chodzi tu tylko o odcinek spod KSW do ronda Grzegórzeckiego, gdyż znaczna część ludzi jedzie dalej i w środku wciąż jest tłoczno. Dojazd na uczelnię jest tak samo trudny jak powrót. Taki przejazd nie jest ani przyjemny, ani bezpieczny. Do obsługi tej trasy potrzebna jest nowa linia lub większy autobus. Mam nadzieję, że ta sprawa zainteresuje władze naszej „wszechniczy wiedzy” i skłoni je do działania.



Walczy o swoje!!!

Nasza uczelnia jest podobno bardzo bezpiecznym miejscem. Niestety, sama droga do niej – nie zawsze. Wielu studentów, a szczególnie ci idący z placu Bohaterów Getta, przebiega przez drogę w niedozwolonym miejscu. Mam tu na myśli odcinek drogi dwupasmowej prowadzącej na most Kotlarski.

Przyczyną takiego zachowania jest pośpiech, lenistwo lub po prostu brak wyobraźni... Większość z nas nie zdaje sobie chyba sprawy z niebezpieczeństwa. Przecież tą drogą jadą rozpędzone samochody, a ich kierowcy nie mogą wiedzieć, że zaraz za zakrętem na drogę wybiegną ludzie. W tym miejscu w tamtym roku została potrącona studentka. Zaraz po tym zdarzeniu zrodziły się pomysły o malowaniu pasów lub wybudowaniu ponad drogą kładki dla pieszych. Niestety, nic z tego nie wyszło.

Mamy nowy rok akademicki. Nasz kampus wygląda wspaniale. Nadszedł więc chyba czas, aby władze uczelni zainteresowały się bezpieczeństwem studentów śpieszących na zajęcia, za które w dodatku płacą. Patrole policji i mandaty dla przechodzących przez drogę to nie metoda.

Studentów jest coraz więcej. Razem mamy coraz silniejszy głos. Nie bójmy się walczyć o to, co nam się należy, zanim dojdzie do następnej tragedii.

WYWIAD Z REKTOREM

Nasza uczelnia nieustannie się rozwija, a co z tym się bezpośrednio wiąże, także i zmienia. Zmiany są widoczne nie tylko na płaszczyźnie czysto materialnej, jak chociażby oddany do użytku budynek B, ale również na najwyższych stanowiskach. Jedną ze znaczących zmian jest obsadzenie na stanowisku Rektora Krakowskiej Szkoły Wyższej prof. dr. hab. Jerzego Malca, dotychczasowego Prorektora. Aby przybliżyć Wam postać nowego Rektora nasza, redakcyjna koleżanka przeprowadziła wywiad z Panem prof. Jerzym Malcem.

MIXER : Od bieżącego roku akademickiego jest Pan nowym rektorem Krakowskiej Szkoły Wyższej. Serdecznie gratulujemy tego zaszczytnego wyróżnienia. Jakie plany i nadzieje wiąże Pan z objęciem tego stanowiska?

prof. dr hab. Jerzy Malec: Planów jest sporo. Przez ostatnie pięć lat szkoła rozwijała się tak dynamicznie, że teraz wszyscy oczekują kontynuacji tego procesu, także w zakresie inwestycji. Stąd do najważniejszych zamierzeń należą plany dalszej rozbudowy kampusu. W przyszłym roku rozpocznie się budowa trzeciego budynku, który powierzchnią zbliżony będzie do drugiego. Nowy obiekt powstanie przy Bulwarach Wiślanych i będzie stanowił zamknięcie tego etapu inwestycji.

M: Pogłoski o budowie trzeciego budynku krążyły już od dłuższego czasu. Będzie to ostatnia planowana budowa?

JM: Nie sądzę, żeby była ostatnia. Głęboko wierzę, że będzie następowała dalsza rozbudowa obiektów naszej uczelni. Jednak obecne plany, jak wspominałem, stanowią zamknięcie pewnego etapu. Innymi słowy - pierwszy kampus uczelni będzie obejmował te trzy budynki. W trzecim budynku znajdą się między innymi pomieszczenia dla katedr, ponieważ jednostek organizacyjnych na



uczelni mamy sporo, a pomieszczeń jest na razie niewiele, a także większa czytelnia niż ta, którą dysponuje pierwszy budynek, oraz inne pomieszczenia administracyjne i dydaktyczne. Cały czas myślimy przyszłościowo, dlatego być może już niedługo rozpoczną się poszukiwania terenów, na których będzie można budować dalsze obiekty. Z pewnością byłoby rzeczą oczekiwaną i pożyteczną wybudowanie jakiegoś przyzwoitego obiektu sportowego.

M: Budynki dydaktyczne, obiekt sportowy to elementy realizowanego planu rozbudowy uczelni. Czy obejmuje on także powstanie akademików?

JM: Akademiki są problemem bardziej złożonym. Cena tóżka w akademiku jest skalkulowana na poziomie niewiele odbiegającym od ceny kwatery prywatnej. Mam tu na myśli niewielkie, wynajmowane przez kilka osób mieszkanie. W związku z tym zainteresowanie akademikami nie jest aż tak duże jak kiedyś. Dlatego wydaje mi się, że nie jest to sprawa pierwszoplanowa. Dysponujemy zresztą pewną ilością miejsc na osiedlu Złotej Jesieni. Może w przyszłości uda nam się wybudować własny akademik, ale tak jak mówiłem - nie jest to teraz najistotniejsze. Studenci często wolą wynajmować stancje w mieście.

M: To prawda, ale z każdym rokiem cena mieszkań rośnie, a ich jakość jest coraz gorsza. Innym problemem jest sprawa bezpieczeństwa. Akademiki na osiedlu Złota Jesień nie cieszą się dobrą sławą.

JM: Jestem przekonany, że gdyby zapadła decyzja o budowie akademika czy akademików, to lokalizacja byłaby na pewno inna. Należy przy tym podkreślić, że wszystkie inwestycje, które podejmujemy, są inwestycjami realizowanymi wyłącznie z czesnego. Budżet państwa nie dokłada do tego ani złotówki. W krótkim czasie wybudowaliśmy dwa budynki o łącznej powierzchni blisko 17 tys. metrów kwadratowych, a za rok będziemy budowali trzeci. Dopiero w dalszej perspektywie będzie można podjąć kolejne inwestycje, a pamiętajmy, że zbliża się niż demograficzny i być może studentów będzie mniej niż obecnie. W tym roku zgłosiło się do nas blisko 6 tysięcy nowych studentów, ale jak będzie za rok, dwa czy trzy – trudno powiedzieć. Musimy też do tego dopasować plany inwestycyjne uczelni. Od początku Krakowska Szkoła Wyższa nastawiała się na to, aby budować silną, własną infrastrukturę, i tak się dzieje od kilku lat.

M: Kiedy planowane jest zakończenie budowy trzeciego budynku?

JM: Myślę, że powinno to nastąpić w 2007 roku. Do tej pory inwestycje były

realizowane w bardzo dobrym tempie. Budowa drugiego budynku rozpoczęła się w lipcu 2004, a już w lipcu 2005 został on oddany do użytku. Niewiele dłużej trwała budowa pierwszego obiektu, bo około półtora roku. Zapewne budowę trzeciego uda się zrealizować także w ciągu roku.

M: Jak szybko możemy spodziewać się rozpoczęcia prac przy obiekcie sportowym?

JM: Zależy to od tego, ilu będzie studentów i jakie będą możliwości. Jak na razie to kwestia przyszłości. Nie chciałbym tego bardziej rozwijać, aby nie robić jakiś nadmiernych nadziei. W tej chwili jedyna pewna rzecz to trzeci budynek kampusu, którego budowa rozpocznie się za rok.

M: Zajęcia w KSW rozpoczynają się wcześniej i trwają do późnych godzin wieczornych. Niestety, stołówka studencka zamykana jest zdecydowanie wcześniej, a większości oferowanych dań brakuje już w godzinach południowych. Możemy liczyć na rozwiązanie tego problemu, który jest szczególnie uciążliwy dla studentów studiów zaoczných?

JM: Trudno jest mi odpowiadać za wszystko łącznie ze stołówką, bo to już podlega innym działom w strukturze uczelni, ale oczywiście zwrócę na to uwagę. Nasza stołówka nie może funkcjonować przez cały weekend w taki sam sposób jak w tygodniu. Liczymy na to, że studenci, którzy przyjeżdżają na zajęcia, zabierają ze sobą jakiś prowiant. Natomiast jeżeli chodzi o dziekanaty, to wiem, że w wielu państwowych uczelniach są one nieczynne w okresie zjazdów studentów zaocznych bądź są czynne w piątki i to krótko. U nas staramy się tak wydłużyć czas pracy dziekanatów, aby student zaoczny mógł załatwić wszystkie swoje sprawy.

M: Wydaje mi się, że pewnym rozwiązaniem byłoby umieszczenie na terenie kampusu automatów z napojami i przekąskami. Jaka jest Pana opinia w tej sprawie?

JM: Tak, myślę że jest to jakiś pomysł. Trzeba by się nad tym zastanowić. Dobrze by było, aby samorząd zwrócił się z takim pomysłem do Kanclerza. Ja nie mam oczywiście nic przeciwko temu.

M: Znanym problemem studentów jest brak szybkiego przepływu informacji na temat np. zmian poczynionych w harmonogramach zajęć. Uczelnia posiada stronę internetową, ale jest ona mało aktualna i funkcjonalna.

JM: Już wcześniej miałem krytyczne sygnały dotyczące strony internetowej i trzeba będzie z pewnością zwiększyć liczbę osób, które zajmują się jej aktualizacją. Ten problem mamy w „polu widzenia” i na pewno będzie się coś zmieniało. Być może więcej korzyści niż strona internetowa przyniesie elektroniczny system obsługi studentów, który niedługo wprowadzimy. Umożliwi on uzyskanie szybkiego dostępu do informacji, którymi dysponują dziekanaty, i załatwiania wielu spraw bez konieczności stania w kolejce.

M: Jak daleki czasu dzieli nas od realizacji projektu?

JM: W tej chwili wdrażany jest program, zatem potrwa to zapewne parę miesięcy. Myślę, że cały projekt ruszy od przyszłego roku akademickiego.

M: Zmora studentów KSW są dojazdy do budynków uczelni. Zbyt rzadko kursujące autobusy linii 125 są zawsze przepełnione. Czy władze uczelni mają zamiar interweniować w tej sprawie?

JM: Interweniuje w tej sprawie stale. Stworzyliśmy między innymi tymczasową zatoczkę przy wjeździe do kampusu, gdzie przez pewien czas będzie umiejscowiona pętla jednego

z autobusów. Zrobiliśmy to między innymi ze względów bezpieczeństwa, ponieważ przebieganie przez pozbawioną pasów drogę przelotową w stronę mostu Kotlarskiego czasami kończyło się tragicznie. Na pewno rozwiązaniem docelowym będzie szybki tramwaj, jednak jego powstanie nie jest zależne od nas. Wszystko wskazuje na to, że ruszy on dopiero za rok.

M: Jednak tramwaj to odległa przyszłość, co z chwilą obecną?

JM: Prowadziliśmy rozmowy z przedsiębiorstwem MPK, jednak obecnie nie planuje się stworzenia dodatkowych linii autobusowych. Decyzje w tej sprawie zapadają gdzie indziej. Na razie nie wydaje mi się, żeby nastąpiła w tej kwestii zasadnicza poprawa.

M: W społeczności studenckiej coraz większą popularnością cieszą się wyjazdy zagraniczne. Czy liczba uczelni, do których będą mogli wyjechać nasi studenci, powiększy się o takie kraje jak np. Stany Zjednoczone, Rosja czy Hiszpania?

JM: Od początku staraliśmy się rozwijać kontakty międzynarodowe i nadal je rozwijamy. Jest już blisko trzydzieści umów z uczelniami zagranicznymi i są one stale poszerzane. W tej chwili powołałem pełnomocnika rektora do spraw współpracy międzynarodowej, którym jest prof. Andrzej Bryk. Jego zadaniem jest nawiązanie kontaktów z uczelniami amerykańskimi i podpisanie z nimi umów. W pierwszej kolejności chcemy zawrzeć takie umowy i porozumienia z tymi uczelniami amerykańskimi, które mają siedzibę w Europie, a to z bardzo prostej przyczyny: koszt dojazdu do takiej uczelni jest nieporównywalnie niższy niż lot przez ocean do USA. Takich uczelni w Europie jest wiele, od Berlina poprzez John Hopkins University w Bolonii, aż po Barcelonę w Hiszpanii, a więc z tymi kilkoma uczelniami będziemy próbowali

nawiązać porozumienia, aby umożliwić międzynarodowe wymiany studentów.

M: Brzmi obiecująco, a jakie są plany dotyczące Rosji?

JM: Co do Rosji, to jeden z naszych pracowników będzie w niedługim czasie na uniwersytecie w Petersburgu. Ma on podjąć wstępne rozmowy na temat ewentualnych możliwości współpracy pomiędzy naszą uczelnią a Uniwersytetem Petersburskim. Ale są to na razie ustalenia wstępne i niesformalizowane.

M: Myśli Pan o przeprowadzeniu jakichś daleko idących zmian w funkcjonowaniu KSW?

JM: Nie widzę takiej potrzeby. Uczelnia rozwija się bardzo dobrze. Jest doceniana nie tylko w Krakowie, ale i w całej Polsce, myślę, że jest też dobrze znana poza granicami naszego kraju. Nie mam zatem zamiaru przeprowadzać żadnych rewolucji, co nie oznacza, że wszystko jest w najlepszym porządku i nic nie należy zmieniać. W dalszym ciągu chcemy rozszerzać kierunki studiów. Pierwszym takim zadaniem jest stworzenie studiów filologicznych. W dalszej perspektywie postaramy się stworzyć inne atrakcyjne kierunki, aby nasza uczelnia utrwalała charakter uczelni uniwersyteckiej, czyli takiej, która kształci w różnych dziedzinach wiedzy. W krótkim czasie zamierzamy wystąpić o przyznanie uprawnień do nadawania stopnia doktora przynajmniej na jednym kierunku, co pozwoliłoby kształcić u nas przyszłą kadrę nauczycielską. Tym samym osoby kończące studia magisterskie mogłyby podjąć dalsze kształcenie, zdobywać stopnie naukowe, a w perspektywie podejmować pracę w KSW na stanowiskach naukowo-dydaktycznych. Chciałbym również, aby w czasie trwania mojej kadencji udało się zwiększyć liczbę pracowników, w szczególności osób z tytułem profesora lub stopniem doktora habilitowanego, dla których KSW



będzie podstawowym miejscem pracy. Chciałbym poszerzyć też możliwość korzystania ze zbiorów bibliotecznych, dlatego prowadzę rozmowy z władzami Biblioteki Jagiellońskiej, aby studenci i pracownicy naszej uczelni mogli korzystać nie tylko z czytelni, ale również z wypożyczalni biblioteki.

M: Czy spotkał się Pan kiedykolwiek z opinią, że studenci KSW są dyskryminowani przez studentów niektórych uczelni publicznych?

JM: Mówiąc szczerze - nie spotkałem się. Z rozmów z samorządem studentów wiem, że studenci innych uczelni zazdroszczą często studentom KSW warunków, w jakich ci studiują. Sądzę, że nie należy mieć żadnych kompleksów. Choć przyjęcie na studia na KSW nie było poprzedzone egzaminem wstępnym, nie oznacza to, że są to „gorsze studia” niż w uczelni publicznej. Po pierwsze, uczelnie należy dzielić na dobre i na złe, a nie na publiczne i niepubliczne. Zdecydowanie uważam, że jesteśmy bez wątpienia w gronie dobrych uczelni, docenianych także przez środowisko naukowe Krakowa. Po drugie, gdybyśmy spojrzeli na system

edukacji w USA, to tam wśród uczelni najlepszych są właśnie uczelnie tak zwane prywatne, czyli niepubliczne. A zatem bierze się to stąd, że u nas system kształcenia w uczelniach niepublicznych trwa jeszcze zbyt krótko i stanowi nadal pewną nowość. Nie oswoiliśmy się dotąd z tym typem kształcenia, a pozostałości dawnego stylu myślenia każą nam często traktować to, co nie jest państwowe, jak coś gorszego, bez jakichkolwiek racjonalnych przyczyn. Mamy przecież świetną kadrę naukowo-dydaktyczną, zatrudniamy blisko 1000 osób, a to jest już ogromny potencjał ludzki. Ponad 200 z nich są to pracownicy etatowi. Myślę zatem, że to, jak będziecie oceniani i postrzegani przez kolegów z innych uczelni, zależy przede wszystkim od was samych, od tego, co będziecie sobą prezentowali zarówno intelektualnie, jak i swoją postawą.

M: Dziękuję bardzo za rozmowę i cenne wskazówki.

JM: Ja również dziękuję i życzę studentom Krakowskiej Szkoły Wyższej samych sukcesów, prosząc jednocześnie o wsparcie w pracy na rzecz Uczelni.

Agnieszka Zawitowicz

IGNOROWANIE Z ORŁEM W KORONIE

50,6 procent to szklanka w połowie pusta...

Polak to mały egoista żyjący w swoim M3, czasem nawet w domu, któremu wydaje się, że świat, za który ponosi odpowiedzialność, kończy się tuż za jego progiem. Mieszkanie na wysokim piętaku, a za okno wyrzuca starego kurczaka, bo przecież chodnik pod blokiem już nie jego.

Jednak potem zawsze ten nasz mały Polaczek jest pierwszy w kłótni i narzekaniu na śmierzące zwłoki kurczaka, w które wdepnął. Na dodatek WSZYSCY są winni i WSZYSCY mu tego śmierzącego ptaka pod nogi podstawiają. Nie może wpaść na teorię przyczynowo skutkową, bo w jego małej polaczkowatej głowce już na zawsze pozostał niewinny, oszukiwany przez wstrętny system.

Takie podejście do rzeczy prezentuje nasza frekwencja wyborcza. To skandal, że cieszymy się, iż połowa uprawnionych Polaków (a w przypadku wyborów parlamentarnych marne 40 procent) poszła do urn. A co robiła w tym czasie druga połowa? Stwierdziła, że za drzwiami to już nie ich państwo i nie ich przyszłość? Co w niedzielne popołudnie może być ważniejsze od zdecydowania, w jakim kraju i pod którymi rządami będziemy mieszkać przez najbliższe 5 lat?

Najbardziej chyba smutna jest zignorowanie wyborów przez młodzież, bo to właśnie ludziom młodym powinno najbardziej zależeć na przyszłości. To Oni właśnie będą żyli w tej Polsce, która będzie się teraz kształtować... bez ich wkładu.

Tłumaczenia, że miało się daleko do domu, są smutne i obrazują straszną ciemnotę i ciemnotę poglądową. Dom to nie blok z wielkiej płyty czy luksusowy apartament, domem dla Polaków winna być Polska. Jak więc można mieć „za daleko” by zdecydować o jego mocnych i stabilnych fundamentach?

Niezbyt przekonująco brzmią również wypowiedzi socjologów, którzy

twierdzą, że frekwencja była niska z powodu ładnej pogody. To absurd. To jeden dzień słońca i 5 lat mieszkania pod dziurawym dachem, bo przecież będzie i zima, i burze, i deszcz.

Najbardziej jednak irytuje, że to właśnie Ci, którzy mieli za daleko, Ci którzy korzystali z pięknej pogody, i Ci, którym się nie chciało, mają potem najwięcej do powiedzenia, a raczej do narzekania. To oni właśnie są tymi przykładowymi Polaczkami, którzy wdepnęli w nieczystość na chodniku i mają to wszystkim za złe. Nie można im co prawda odebrać prawa do poglądów, bo ustrój demokratyczny pozwala je mieć każdemu, ale moralność powinna odebrać im głos. Mieli szansę i jej nie wykorzystali, więc muszą zdać się na to, co wybrali inni. Inni, którym się chciało i którzy uwierzyli, że mają wpływ na polską politykę.

Polska to kraj, z którego powinniśmy być dumni, kraj wielkich Polaków i kraj, który walczył o DEMOKRACJĘ, a my, młodzi, udowadniamy, że do niej nie dośrośliśmy. Mamy wielkie szczęście żyć w miejscu, w którym panuje szeroko pojęta wolność i szczytem lenistwa jest niekorzystanie z niej. 50 procent ludzi udowodniło, że jest TYLKO społeczeństwem, a nie społeczeństwem obywatelskim, świadomym nie tylko swoich praw, ale i obowiązków. Nie czarujmy się. Tu nie ma miejsca na fałszywy optymizm. W przypadku frekwencji 50,6 procent to szklanka w połowie pusta.

Już niedługo następne wybory. Nie pozwólmy decydować za nas. Każdy z nas ma tylko jeden głos, ale wszystkie te głosy razem wzięte mogą coś zmienić. Naprawdę mogą. Nie zniechęcajmy się, jeśli po raz kolejny nasza opcja polityczna nie wygrała, bo bardzo często nie wygrywa właśnie dlatego, że kilka tysięcy ludzi pomyślało tak jak my - że nie ma sensu. A sens

jest. Każde głosowanie daje nam świadomość, że mamy wpływ na kraj, w którym mieszkamy.

To coś, czego jeszcze wiele państw na świecie nie ma. Tam ludzie oddają życie za tę wolność, z której my nie korzystamy, mimo że możemy. W Iraku, np. gdzie ludzie ryzykowali życie idąc, do wyborów, frekwencja przerosła najśmielsze oczekiwania i wyniosła 70 procent. Prezydent Bush sam podkreślił, iż wyborcy w Iraku „nie dali się zastraszyć i pokazali odwagę, która zawsze jest fundamentem samorządzenia”.

Jeśli ten przykład jest dla niektórych zbyt patetyczny i wolą jednak wzór z „własnego”, unijnego podwórka: w ostatnich wyborach w Niemczech frekwencja wyniosła 77,7 procent. Dlaczego więc imponują nam samochody naszych sąsiadów, ich zielone ogródki, wyprzedaje w sklepach, a nie ich zaangażowanie w kształtowanie kraju? Zapatrzeni w zachodni dobrobyt, nie dostrzegamy, że bierze się on właśnie z wysokiej świadomości politycznej i aktywnego udziału w życiu państwa. Jeżeli więc chcemy być prawdziwą częścią zjednoczonej Europy czerpmy te najlepsze wzorce.

Nie bójmy się POLITYKI, bo to na szczęście nie coś, co dzieje się za naszymi plecami, narzucane nam odgórnie. Polityka to nasze głosy, nasze poglądy i nasze wybory!

Żaba



LASKĄ PO MŁODYM GRZBIECIE

Starsi krakowianie uważają, że młodzież ich nie szanuje, a widać to szczególnie w autobusach i tramwajach. Zapominają jednak, że na szacunek trzeba sobie zastużyć.

Wykrzykiwanie do siedzącej w autobusie studentki, że jest bezczelna i w dodatku pijana – nie przystoi nikomu, zwłaszcza starszemu. A grożenie laską młodemu chłopcu za to, że nie robi przez środek wagonu przejścia, ponieważ nie ma miejsca, wydaje się śmieszne. Tak się jednak zdarza i lepiej widać to z naszej perspektywy.

Miesiąc temu rozpoczął się rok szkolny, a w październiku do Krakowa zjechali studenci – tramwaje i autobusy natychmiast się wypełniły. Jest nas coraz więcej. W 2004 roku kupiono o 70 tys. biletów szkolnych

i studenckich więcej niż w roku poprzednim, a wraz z początkiem roku akademickiego ich sprzedaż wzrasta niemal dwukrotnie. Starsi i młodzież są więc zmuszeni współpracować lub konkurować o miejsca. Walka nie jest równa, bo jak twierdzą lekarze – starość nie zawsze łączy się z chorobą, tak samo jak młodość nie oznacza pełni sił. Nie każdemu siedzącemu w tramwaju młodemu człowiekowi brakuje szacunku – często nie jest w stanie stać! A starsi? Zdarza się, że mają mocno przerysowane poczucie swojego uprzywilejowania.

Nie wywołujemy międzypokoleniowej wojny w środkach krakowskiej komunikacji miejskiej. Dbajmy o młodzież, bo jak mówił Horacy: „Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci”. Obopólny szacunek z pewnością zapoczątkuje w przyszłości.

Michał Serwiński

HISTORIA PEWNEJ KONSTRUKCJI

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, już na przełomie stycznia i lutego ruszy rozbiórka osobiwej konstrukcji przy rondzie Mogiłskim. Krakowski „szkieletor”, bo tak wszyscy nazywają budynek od prawie ćwierćwiecza, budzi kontrowersje. Wokół niego krążą legendy, dla wielu stał się mitem. Warto przypomnieć jego historię.

Ku chwale ojczyzny

Miał być jednym z pierwszych w Polsce „drapaczy chmur” i zarazem dowodem potęgi komunizmu. Swoją siedzibę miała w nim mieć Niezależna Organizacja Techniczna (NOT). Miała, bo konstrukcji nigdy nie udało się dokończyć.

Jego historia sięga roku 1968, kiedy to zorganizowano konkurs na projekt architektoniczny budynku. Zadanie postawione przed architektami było nad wyraz trudne. Polska nie posiadała tradycji w planowaniu i budowie tego typu konstrukcji. Z tego powodu zwycięski projekt Zdzisława Arcta, Ewy Dworzak i Krzysztofa Leśnodorskiego był jeszcze wielokrotnie modyfikowany. W między czasie „dokończono” 8 kondygnacji, ot tak, ze względów prestiżowych, ku chwale ojczyzny.

Zaczynają się schody

Brak doświadczenia architektonicznego w planowaniu tak ogromnych konstrukcji dawał się we znaki od samego początku. Dodatkowy chaos spowodowany był tym, że przy finalnym projekcie pracowało aż 21 zespołów inżynierskich z całej Polski. Gdy już przystąpiono do budowy, to okazało się, że... w Polsce brak jest żurawia (dźwigu) o takiej wysokości i zasięgu. Odpowiedni sprzęt trzeba było ściągać aż z odle-

głej Francji. Mimo wielu przeszkód tereny przyległe do dzisiejszej Akademii Ekonomicznej wkrótce stały się wielkim placem budowy. Wraz z postępującymi pracami wiele eksperymentowano: dokładano liczne rozwiązania, wcześniej nieuwzględnione w projekcie, stosowano na zmianę różne nowatorskie techniki. Efekt wyłożonych prac był widoczny po 6 latach od rozpoczęcia budowy: w 1981 roku stanęła stalowa konstrukcja, która osiągnęła 93 metry wysokości.

Ekonomiczna zapaść

Na desce kreślarskiej siedziba NOT-u prezentowała się naprawdę okazale: miała się składać z sali kongresowej na 500 miejsc oraz sali gastronomicznej na 200 miejsc. Dodatkowo miała zawierać pomieszczenia administracyjne, szkoleniowe, ośrodek badań, studio radiowe i telewizyjne. Ponadto oczywiście hotel i parkingi dla ponad 154 samochodów. Jednak w międzyczasie Polskę wstrząsnęła „chwilowa” zapaść ekonomiczna. W 1979 przerwano wszelkie prace budowlane. Chwilowe trudności okazały się nie do przeskoczenia. Już prawie 25 lat konstrukcja towarzyszy w swojej obecnej formie życiu Krakowian.

Fakty i mity

Budynek budzi emocje, a to, że jest najwyższym obiektem Krakowa, dodatkowo je potęguje. Któż z nas nie słyszał historii o tajemniczej organizacji wojskowej mającej w nim swoją siedzibę? Czy też historii o jego złym stanie? (Osuwa się, zapada się, przechyla się). Postarajmy się odgrodzić prawdę od mitu.

Wiadomości o złym stanie budynku to bzdury – szybko ucinają oskarżenia konstruktorzy. Konstrukcja

jest stabilna i bardzo wytrzymała, podkreślają. O tajemniczym przeznaczeniu budynku nic nie wiedzą, zresztą jak wszyscy związani z budową. To bzdura.

Kolejny mit dotyczy licznych samobójców skaczących z wieżowca i dziwnych rzeczy dziejących się tam po zmroku. Samobójstwo rzeczywiście było, ale tylko jedno. Co do legend o cudach, to trudno jest to zweryfikować. Oficjalnie budynek jest strzeżony od 1994 roku, a teren wokół niego ogrodzony. Jednak liczne graffiti ozdabiające szkielet wskazują na to, że trudności z dostaniem się do środka raczej nie ma.

Kolejna legenda dotyczy reklamodawców. Podobno swego czasu konstrukcją zainteresowana była jedna z firm produkujących prezerwatywy. Chciała ona na konstrukcji umieścić wielką reklamę swoich wyrobów. Projekt upadł, ponieważ był zbyt kontrowersyjny.

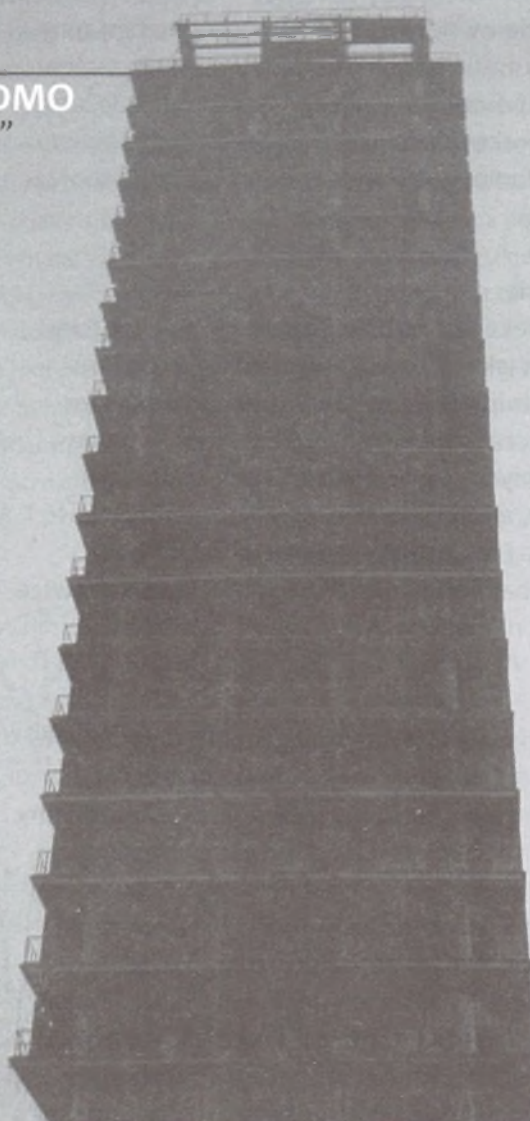
Upadek "szkieletora"

Wydawało się już, że „szkieletor” na stałe wpisną się w krajobraz Krakowa. Pogodzono się z tym, że konstrukcja ma pecha do inwestorów i będzie nadal górować nad miastem. Jednak w październiku wybuchła medialna bomba: okazało się, że po licznych przetargach jedna z firm kupiła go za kwotę 30 milionów złotych. Oczywiście głównym przedmiotem inwestycji były tereny wokół niego, a nie sama konstrukcja, która pójdzie do rozbiórki i to już na przełomie stycznia i lutego. W jej miejscu ma stanąć biurowiec, jednak dużo niższy, tak aby był zgodny z zagospodarowaniem przestrzennym miasta.

Po prawie 25 latach istnienia zniknie osobliwy budynek. Wreszcie odetchniemy z ulgą. Tylko czy jeszcze za nim nie zatęsknimy? Bo przecież warszawiacy mają swój Pałac Kultury i Nauki, a nam co pozostanie?

Ronix

budynek **WIDMO**
od lat „zdobi”
Kraków



TRUDNE POCZĄTKI CZYLI, NIEBEZPIECZEŃSTWA I ROKU

Zostanie studentem wcale nie jest łatwe. Rozpoczęcie tego nowego etapu w życiu jest (czasem) skutecznie blokowane przez maturę i egzaminy wstępne na studia. Gdy uda nam się z nimi uporać, wydaje nam się, że najtrudniejsze już za nami. Nic bardziej mylnego, dopiero wtedy zaczynają się „schody”.

Dotrzeć

Dostać się na uczelnię już nam się udało, teraz trzeba na nią dotrzeć. Mimo dość dobrego kolportażu planów naszego miasta jest to zadanie trudne. Dodatkowo sprawę utrudniają liczne remonty i przebudowy. Gdy uda nam się wczesnym rankiem wstać na zajęcia, czeka nas nie lada przeżycie – przejazd zatłoczonym autobusem. Wtłoczenie się w tę ubitą masę ludzką gwarantuje liczne (chciane lub nie) nowe i bardzo bliskie kontakty. Warto się jednak skurczyć i zwinąć w kłębek, bowiem rozpoczynanie zajęć od spóźnienia nie jest mile widziane.

Jak już znajdziemy się w szkole, napotykamy następny problem – jak trafić do sali? Najlepszym rozwiązaniem jest prośba o pomoc do starszego kolegi lub koleżanki – którzy za rączkę doprowadzą pod drzwi lub do dziekanatu. Pomocna będzie też własnoręcznie sporządzona mapa.

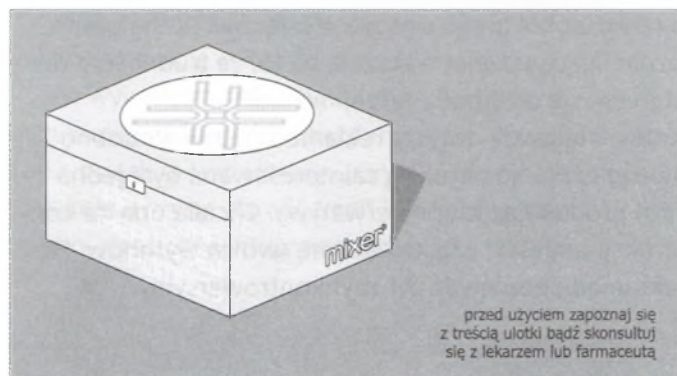
Dowiedzieć się

Właśnie – dziekanat. Przed jego drzwiami najczęściej wije się długa jak wąż kolejka. Ten pokój to najważniejsza część budynku, miejsce, gdzie podejmowane są decyzje, które mają bezpośredni wpływ na nasze życie. Spędzimy w środku trochę czasu, załatwiając nasze sprawy, a jeszcze więcej czekając na możliwość przekroczenia jego progu. To miejsce należy bezwzględnie zapamiętać, a jego drzwi przekraczać zawsze z uśmiechem na twarzy.

Przeczytać

Lektury, podręczniki i notatki. Aby móc je przeczytać, trzeba je mieć. Najłatwiej jest z notatkami z wykładu: robimy je sami albo, co częściej się zdarza, uśmiejemy się do koleżanek z roku (sami oczywiście chodzimy na wykłady i notujemy, ale - co jest naukowo udowodnione - te same wiadomości zapisane ręką koleżanki wyglądają lepiej i są obietnicą prostszego uczenia się) i pożyczamy. Książki i lektury zwyczajowo można otrzymać w księgarni lub bibliotece. Często dostęp do nich jest utrudniony (duża liczba chętnych lub mała ilość funduszy), więc te także pożyczamy. Z zebranymi

materiałami udajemy się do drugiego najważniejszego miejsca na studiach, czyli punktu ksero. Okresowo (przed sesją) często spotkamy tam kolejkę podobną do tej spod dziekanatu. Po okazaniu należytej cierpliwości możemy cieszyć się „własnymi” notatkami i jeszcze ciepłymi egzemplarzami podręczników i zabrać się do czytania i nauki.



Nauczyć się

Tutaj potrzebne jest indywidualne podejście. Nic na to nie poradzę.

Zdać

Szybciej lub wolniej, byle zdać. Reszta jak wyżej. Nie da rady. Sukces świętowany jest w gronie przyjaciół i znajomych.

Dodam jeszcze dwie dość istotne rady:

1. Jeść

Wcale nie taki oczywiste. Jedną z najczęściej preferowanych metod: zrezygnować ze śniadania na rzecz obiadu. Obiad (zupka z torebki) o 18. Potem zrezygnować z kolacji na rzecz śniadania. A ze śniadania... Pośród tej „studenckiej diety” zdarzają się okresy obżarstwa na przykład przez kilka dni po wizycie w domu, gdy wywieziemy pół lodówki lub gdy stypendium wpłynie na konto.

2. Spać

Trzeba. Najlepiej w nocy. Na wykładzie źle się śpi. Zbyt nerwowo. I każda taka drzemka wiąże się z ryzykiem koszmarnego przebudzenia się i zapamiętania przez wykładowcę, co w tej sytuacji jest jak najbardziej niewskazane. Poza tym w nocy wątroba się regeneruje.

To na tyle moich rad. Mam nadzieję, że na coś się przydadzą:

WYKŁADOWCA? NIE TAKI STRASZNY, JAK POWIADAJĄ

Jacy są naprawdę? Najkrócej można odpowiedzieć: różni. W gronie wykładowców dostrzega się wybitne jednostki, jak i rutyniarzy nieco zmęczonych i znudzonych pracą na uczelni i własnym życiem. Jedno jest natomiast pewne: jaki wykładowca, takie zajęcia, co bezpośrednio przekłada się na stosunek studentów do przedmiotu. Więc zanim oni ocenią nas podczas zimowej sesji, my na dobry początek nowego roku akademickiego pozwolimy sobie ocenić ich pracę i pomóc studentom pierwszych roczników w identyfikacji poszczególnych wykładowców...

ZEGARMISTRZ

Punktualny. Solidnie przygotowany do zajęć. Od czasu do czasu spogląda w swoje skrupulatne notatki oraz zerkna na zegarek. Ma dobry zwyczaj robienia wprowadzenia do tematu wykładu, jak i krótkiego podsumowania na jego zakończenie. Dzięki temu możemy więcej zapamiętać, co jest przydatne podczas przygotowywania się do egzaminu. Daje to również poczucie swoistego notatkowego ładu. Chętnie odpowie na każde pytanie, o ile czasu przeznaczonego na wykład wystarczy. Po zajęciach nie ma raczej szans, gdyż taki egzemplarz to nie tylko wykładowca, ale i ekspert, doradca z licznymi pozauczelnianymi obowiązkami. Czas innych traktuje bardzo poważnie, toteż

nie zdarza się, by ktoś nie wiedział o odwołanych zajęciach. Sam odpowiednio wcześniej poinformuje. Egzamin u niego to jednak dość duży problem. Jedyną radą to po prostu przyłożyć się do nauki. Zegarmistrz wymaga naprawdę rzetelnej wiedzy. Ale w naszej ocenie zasługuje na 4,5. Za sposób prowadzenia wykładów, porządek i umiowanie do jasnych zasad.

WESOŁEK

Już sam wygląd dużo o nim mówi. Oczywiście chodzi w garniturze, ale np. fryzura albo sposób poruszania się zdradzają, że „ten gość to sympatyczny człowiek i niesztampowy wykładowca”. Kurtyna tajemniczości opada po 5 minutach pierwszego wykładu. Nie jest to typowy wykładowca, bowiem zajęcia są opowiadane. Wesolek rzadko korzysta z własnych notatek. Jego wiedza przechowywana jest w jego głowie. Zajęcia, podobnie jak wykładowca, są wesołe. Salwy śmiechu przetaczające się po auli to zjawisko jak najbardziej normalne. Człowiek ten naładowany jest pozytywną energią, którą potrafi zarazić studentów, nawet o 8.00 rano. Większość żaków za nim przepada. Ale uwaga! Wesolek jest mimo wszystko przykładnym egzaminatorem. W naszej ocenie zasługuje na bardzo wesołą piąteczkę!

LUZAK

No cóż, z punktualnością u niego bywa różnie. Podobnie jak z tym, gdy zarządzi przerwę w zajęciach i wyjdzie. Nigdy nie wiadomo, kiedy wróci... Co do samych wykładów, to zastrzeżenia pojawiają się tylko w jednym punkcie: lubi przedstawiać swoje zdanie i usiłuje przekonać studentów do własnego stanowiska w danej sprawie. Mówi jednak bardzo ciekawie i można z łatwością wyczuć, że przedmiot jego wykładów to także jego pasja. Momentami męcząca... Luzak lubi młodych ludzi. Często zamiast „dzień dobry” odpowiada „cześć”. Jest bezpośredni, toteż lubuje się w dialogach ze studentami, oczywiście na tematy związane z zajęciami. Ceni sobie wiedzę młodych ludzi, jak i szczere zainteresowanie wykładem. Należy zatem żyć wykładem, jak on, gdyż czas płynie wtedy szybciej. Egzamin? Jeden z przyjemniejszych. Zaliczany do kategorii łatwiejszych, co nie oznacza, że nie ma poprawek. Przyemykamy oko na wszystkie spóźnienia i oceniamy Luzaka na 4,0.

NIEBYT

Wyraźnie zmęczony i znudzony tym, co mówi. Monotonia, jaką wprowadza, zabija jakiegokolwiek zainteresowanie jego monologiem u większości studentów. Wygląda tak, jakby w ogóle było mu wszystko jedno, czy na sali →



jest 10 czy 100 osób; czy studenci go słuchają, czy też zajmują się wszystkim innym. Właściwie trudno stwierdzić, o co mu chodzi. Tylko nieliczne jednostki potrafią wychwycić z lawiny nudy jakieś przydatne do egzaminu informacje. I przy okazji oceniamy owe koleżanki i kolegów na 6.0. Ale żeby nie było tak strasznie, to jedno należy dodać, że jakimś cudem Niebyt nieco ożywa przed egzaminem. Objawia się to tym, że pojawiają się konkrety. Niestety nie powiemy Wam, czy miły to człowiek albo co go denerwuje. Bo nie wiemy. Niebyt jaki jest, każdy widzi i coś może o nim powiedzieć, ale podobnie jak w przypadku jego wykładów nic konkretnego... Sprawa egzaminu przedstawia się następująco. Niebyt zaskakuje żywotnością, jakby jakaś kosmiczna energia w niego wstąpiła. Do tego stopnia, że lepiej się uczyć, gdyż ze znużonego mówcy przeradza się w pełnego wigoru egzaminatora, który nagle widzi wszystko! Niestety nasza ocena nie jest, wysoka. Zatem tylko 3,5.

SIERŻANT

Już na pierwszym spotkaniu wiemy z kim mamy do czynienia. Kamienna twarz, charakterystyczny strój à la mundurek i mocny głos, jak na mizerną posturę. Wykład to 90 minut pobytu w obozie przepisującym wszystko, co pojawia się na rzutniku. Sierżant kontroluje wszystko. Przekłada notatki równie szybko, jak mówi, jeśli oczywiście zdecydować się mówić. Powtarza, ale należy pracować na jego dobroć. Najlepiej w ogóle zapomnieć o tym, że się potrafi mówić. Przypomina o coraz to niższym poziomie kolejnych roczników i przypomina, tak często, jak to tylko możliwe, o tym, że jesteśmy studentami prywatnej uczelni. Z czego doskonale zdajemy sobie sprawę i nie widzimy w tym nic złego. Egzamin u Sierżanta to właściwie loteria. Trudno liczyć na wygraną. Wydawać się może, że wyznacza sobie normę, którą bezlitośnie wyrabia.

70 procent oblanych. W pierwszym podejściu, jak i w drugim. Jedyna rada to kucie na pamięć, co daje cię nadziei na powodzenie podczas pisemnego przesłuchania. U nas Sierżant zalicza na 3.0. Wierzmy w jego wiedzę. Może po prostu miał gorszy semestr...

PAN KSIĄŻECZKA

Staje na katedrze, rozkłada notatki i zaczyna wykladać. Jego wykład to recytowanie tego, co zawarł w swojej książce. Te same przykłady, anegdoty i cytaty. Każdy student szybko dochodzi do wniosku, że wystarczy kupić książeczkę i zaliczenie z przedmiotu ma się w kieszeni. Jest to poniekąd prawdą, ale model tego typu to jednak bardzo dobry obserwator. Lepiej więc pojawiać się na wykładach, szczególnie jeśli mamy z Panem Książeczką ćwiczenia. Egzamin może zaskoczyć. Szczególnie jego forma. Reasumując, Pan Książeczka to miły człowiek. Zajęcia z nim są ciekawe, dlatego spora część studentów na nie chodzi. Mówi jasno i prostym językiem, a co najważniejsze - nie zanudza. Bez wątplenia ułatwia nam życie podczas sesji. Oceniamy jego pracę na 4,5.

CZESKI FILM

Jak sama nazwa, przypisana przez nas bacznych obserwatorów, wskazuje ten gatunek wykładowcy to chaos w czystej, pierwotnej niemal formie. Osoba tak miła, że grzechem byłoby powiedzieć na nią coś złego, lecz wykładowca marny. Stosy notatek, papierów, kartek. Nie wiadomo po co i dla kogo. Człowiek o wielkiej wiedzy, taka chodząca encyklopedia. Nie potrafi jednakże przekazać swojej wiedzy. Wykład polega na przeskakiwaniu od tematu do tematu, bez zakończenia tego poprzedniego. Nigdy też nie może się zmieścić w regulaminowych 90 minutach. Jakby czas szybciej płynął? Kwestia egzaminu to sprawa stosunkowo prosta. Należy chodzić na wykłady, by zorientować się w tematyce zajęć. To jest wykonalne. Następnie przejść się

do biblioteki lub księgarni i wzbogacić nieco własną biblioteczkę. Jeśli chodzi o ocenę, to niestety będzie to zaledwie 3,5.

KSIĘŻNA DWORU

Dystygowana i pełna dostojności, jak na damę przystało. Ale oprócz walorów zewnętrznych, takich jak idealnie dobrana garsonka, torebka i buty, to najwyższej klasy wykładowczyni. Przychodzi na wykład i od razu przechodzi do konkretów. Ma także dobry zwyczaj powtarzania zagadnień z poprzednich zajęć, co sprawia, że wykłady mają składną ciągłość. Księżna to osoba z zasadami, ale powtarzane przez semestr słowa o tym, jakoby egzamin miał być naprawdę trudny, nie sprawdzają się w praktyce. Jest znakomitym pedagogiem i każdy, kto chodzi na wykłady, nie ma problemów ze zdaniem. Oczywiście przed przystąpieniem do egzaminu należy poświęcić trochę czasu na naukę. Bez pracy nie ma kotaczy, sama Księżna daje to do zrozumienia. Egzamin upływa w sympatycznej atmosferze. Nie ma też lawiny poprawek. Oceniamy ją bardzo pozytywnie, dlatego stawiamy jej 5,0. Niestety w tym rankingu nie bierzemy pod uwagę stroju ani dodatków do niego...

U nas wszyscy wykładowcy zaliczyli. Tym optymistycznym akcentem kończymy inwentaryzację. Wam, drodzy studenci, życzymy powodzenia podczas sesji, która dopiero za kilka miesięcy, ale pracuje się na ocenę, powiedzmy sobie szczerze, przez cały semestr.

Dobre Duszki

EUROPEJSKIE FORUM STUDENTÓW AEGEE

Niektórzy nazywają to Europą, my nazywamy to DOMEM. To nic innego jak hasło, które przyświeca działalności naszej organizacji



■ Europejskie Forum Studentów AEGEE (fr. Association des Etats Généraux des Etudiants de l'Europe) jest międzynarodowa organizacją skupiającą ponad 17 000 członków z wszystkich krajów Europy. AEGEE-Kraków jest jednym z ok. 260 oddziałów lokalnych, które bardzo pręźnie i aktywnie działa w różnych dziedzinach. Więcej informacji o naszej organizacji znajdziesz na stronach www.aegEE.krakow.pl oraz www.aegEE.org.

■ Gdzie się spotkamy?

Członkowie AEGEE-Kraków spotykają się w każdy czwartek o godzinie 20:00 w restauracji „Pod Gruszką”, na ulicy Szczepańskiej. Nie zamykamy się na nowych członków. Jesteśmy otwarci dla studentów wszystkich specjalności oraz absolwentów wyższych uczelni. Zapraszamy!

■ Co robimy?

Dajemy naszym członkom możliwość zwiedzenia całej Europy niejako „od kuchni”, poznania wielu ciekawych ludzi oraz podszlifowania języka. Organizujemy mnóstwo wyjazdów zagranicz-

nych, konferencji międzynarodowych czy wymian studenckich (w roku 2004 wymiany z Budapesztem i Pragą, ze Lwowem, z Groningen, Innsbruckiem i Sakaryą) - nie ma tygodnia, w którym nie moglibyśmy zaoferować naszym „aeżakom” jakiegoś ciekawego projektu w którymś z miejsc Europy. Szczegóły na www.aegEE.org/events.

■ Dodatkowo w czasie wakacji proponujemy cykl ok. 100 uniwersytetów letnich (Summer Universities), które za niewielkie pieniądze (zwykle 120 EUR) pozwalają wziąć udział w kursie językowym, kursie letnim czy po prostu poznać Europę w międzynarodowym towarzystwie. Więcej na www.aegEE.org/su.

Nie zapominamy też o rozwijaniu naszej wiedzy i umiejętności. Oferujemy szeroki zakres kursów z zakresu public relations, project management (zarządzania projektem) oraz found raisingu (pozyskiwania funduszy) dla naszych członków. Nasze kursy zaczynają się na poziomie lokalnym Local Training Courses (w AEGEE-Kraków to słynne Freshmen's Survivals), a kończą wysoko wy-

specjalizowanymi szkoleniami jak Media School, Public Relations European School (PRES) czy Training for Trainers (T4T). Tymi wszystkimi cudelnkami zajmuje się Akademia AEGEE: www.aegEE-academy.org.

■ Jeśli komuś jeszcze jest mało, to dysponujemy bogatą ofertą grup roboczych o niezwykle szerokim spektrum zainteresowań. Wśród nich można wymienić Grupę Roboczą Polityki Międzynarodowej (The International Politics Working Group), Grupę Roboczą Praw Człowieka (The Human Rights Working Group), Grupę Roboczą Public Relations (The Public Relations Working Group), Grupę Roboczą Technologii Informatycznych (The Information Technology Working Group), ale też Grupę Roboczą Tańca (The Dance Working Group), czy Grupę Roboczą Podróży (The Voyage Working Group) - szczegóły www.aegEE.org/wg.

■ I pamiętaj: „Są tylko dwa rodzaje studentów – ci, którzy kochają AEGEE, i ci, którzy jeszcze go nie znają.

INTERNETOWE WYSYPISKO

Internet oprócz wszystkich swoich zalet posiada też jedną wielką wadę. Jest wielkim, rozrastającym się śmietnikiem.

Na początku był Internet...

Nasze pokolenie jest tak przyzwyczajone do Internetu, że nie wyobraża sobie, że było jakieś PRZEDTEM. To tak, jak z hipermarketami w naszym kraju. Ktoś tam gdzieś słyszał, że w Polsce na półkach stał tylko ocet i musztarda, ale to były pradawne czasy, gdzie zamiast do centrum handlowego jechało się w niedzielę na zieloną trawkę.

Żyjemy sobie w pięknym świecie, gdzie praktycznie nie istnieją już granice komunikacyjne. Po wszechnie używamy: ICQ, Gadu-gadu, Skype. Komunikujemy się za darmo, z każdym i wszędzie.

Zdobywanie wiedzy jest tak proste, że z przerażeniem myślimy, jak ludzie kiedyś studiowali. Godziny spędzane na poszukiwaniu informacji w uniwersyteckich bibliotekach zmieniły się w 0,13 sek. i 5 mln. odpowiedzi znalezionych w Google'u. W Internecie żyje się dużo szybciej i dużo prościej, ale jednak nadal pozostajemy zwykłymi ludźmi, bo i z wirtualnej rzeczywistości zrobiliśmy...

Śmietnik

Internet oprócz całej swojej pięknej i jasnej strony ma też tę drugą. Zrobiliśmy z niego gigantyczne, wirtualne wysypisko. Człowiek to zwierzę, które można poznać po odpadach. Wszędzie, gdzie się pojawia, zostawiamy po sobie śmieci. Zaśmiecamy ziemię, kosmos, a nawet nasze głowy – pseudokulturową papką. Dlaczego więc nie mielibyśmy zaśmiecić Internetu? Biorąc pod uwagę fakt, iż w wirtualnej przestrzeni panuje szeroko pojęta wolność, mamy tu duże pole do popisu. Każdy może dodać swoje odpady, swoich kilka puszek, myśli mądrych i niemądrych, dlatego też

wyszukiwanie wartościowych informacji staje się coraz trudniejsze.

pełny chaos. Nieprzemyślane strony, pełne nieistotnych informacji; żenujące komentarze zamieszczane na forach internetowych powodują, że gubimy się w tej papce informacji, lub raczej dezinformacji.

Pokaż mi swoją pocztę...

Kartka pocztowa (szczególnie ta dostarczana przez Poczta Polską) dochodzi do odbiorcy w 3 dni.

E-mail potrzebuje kilku sekund. Na dodatek konto e-mail może mieć każdy i to za darmo. Jednak jeśli jest to tak szybkie i wspaniałe rozwiązanie, to dlaczego nie przysłać również miliona informacji o nowych produktach, promocjach, grach etc.?

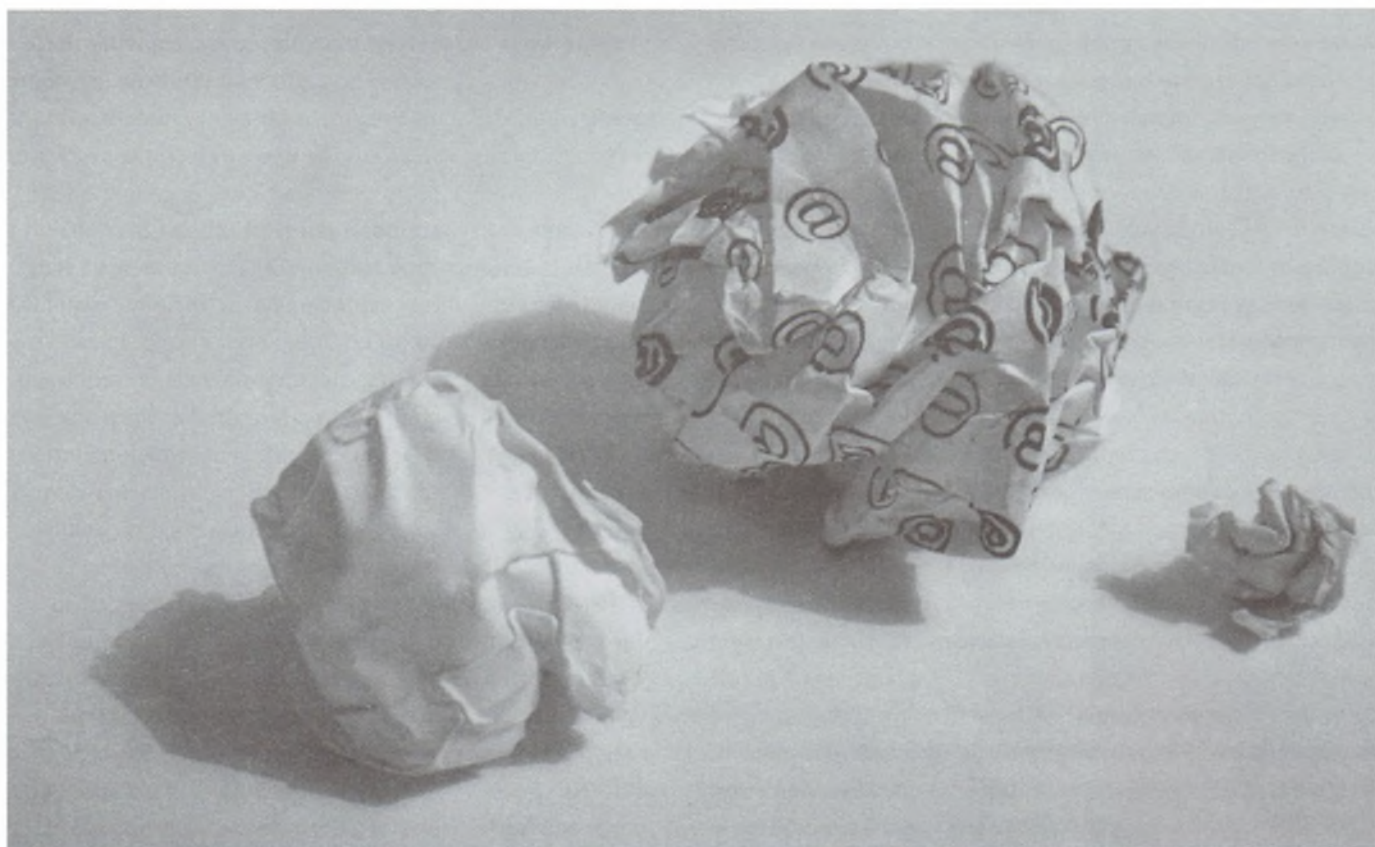
Spam to coś, z czym walczy każdy posiadacz adresu e-mailowego. To jest właśnie cena, jaką płaci się za szybką, „darmową”, nieskrępowaną komunikację. Przed reklamami nie można się schować ani ukryć. Prywatne konta bombardowane są nimi 7 dni w tygodniu i 24 godziny na dobę. Codziennie pisze więc do Ciebie apteka, operator komórkowy, portal wiedzy, nisko oprocentowany kredyt mieszkaniowy, powiększ swojego penisa oraz Doris 0-700 zadzwoń, czekam.

Znajomi też nie oszczędzają się nawzajem. Równie skutecznie zaśmiecają wzajemnie swoje skrzynki. Kiedy wreszcie przebrniemy przez całą listę zupełnie niepotrzebnych informacji i znajdziemy ten pełen sympatii list od przyjaciela, dowiemy się, że właściwie to nie jest on od niego. Powstał w Tajlandii 25 lat temu i obiegł kulę ziemską już dziesięciokrotnie. Na dodatek należy go odesłać przynajmniej 14 osobom. W innym przypadku: umrzesz,

Zaśmiecanie Internetu sprawia, że użytkownicy muszą ciągle instalować programy, które blokują złośliwe wyskakujące reklamy, e-maile reklamowe czy banery, irytujące mrugające na okienkach komunikatorów. Nie zawsze przynosi to efekt. Nawet jeżeli tak, to nie na długo, bo i takie zabezpieczenia da się przecież obejść.

Do tego dochodzi także działalność przeciętnych Internautów, którzy sami wprowadzają do sieci zu-





umrze Twój kot, mysz Twojego kota i wszyscy z rodziny myszy. A to dopiero pierwszy łańcuszek szczęścia tego dnia. Nikt nie chce śmierci kota, ani tym bardziej swojej, więc przesyła ten list tym 14 osobom, a dla pewności jeszcze trzem innym. Na dodatek skoro Ty się męczysz, to czemu nie cała reszta z listy kontaktów.

Teraz czeka jeszcze na przeglądnięcie około 30 e-maili z humorem, których czytanie stało się już rytuałem we wszystkich biurach, firmach, bankach. Szczególnie w okresie przedwyborczym można było zaobserwować, jak twórczym gatunkiem są internauci. Jednak nie sposób nie czytać humoru. Kawaty i zdjęcia są potem głównym przedmiotem rozmów podczas przerw na kawę czy papierosa. Jeśli więc chcesz być trendy i na czasie, to wskazane jest wiedzieć „co nowego w humorze”. W dzisiejszych czasach to prawie równoznaczne z „cóż tam panie w polityce”, bowiem przeważnie polityki ów humor dotyczy.

Blog bla, bla, bla...

Blog to dziennik internetowy, który może prowadzić każdy o skłonnościach ekshibicjonistycznych. Każdy, kto ma i NIE MA nic do powiedzenia światu. Niestety, w większości przypadków ekshibicjoniści internetowi pokazują jedynie nieciekawe pośladowki zamiast wyrafinowanej nagości.

Idea była słuszną. Pisanie nie do szuflady lub pliku na pulpicie, ale dla wszystkich z dostępem do Internetu. To naprawdę wspaniała szansa dla tych, którzy mają coś do przekazania, pokazania, opisanie. Jednak znowu wolność i darmowość pozwoliła na zrobienie tu kompletnego śmietnika, przez co ciężko trafić na wartościowe i ciekawe blogi.

Kasia mocno i boleśnie przeżywa swój okres dojrzewania. Jej blog pełen jest wulgarnych wierszyków, których natchnieniem stała się zła wiedźma-mama, która z kolei nie chce owej zrozpaczonej Kasi puścić na dyskotekę z przyszczytym księżciem. Pod spodem wpisują swoje komentarze bardzo empatyczne kole-

żanki Kasi. Wpisał się też Łysy zapraszający na swojego bloga, na którym to piętnuje (to bardzo delikatne słowo) kibiców innej drużyny piłki nożnej. Treść jego bloga sprowadza się właściwie do trzech niecenzuralnych słów i kilku zdjęć, które nie przypominają meczu, ale pole bitwy.

W blogowej społeczności wysoką pozycję zajmują również wszyscy przewlekłe „zdotowani”. Istnieje jakaś niezrozumiała moda, szczególnie w Polsce, na obnoszenie się z wymagowaną depresją. A wywołuje ją dosłownie wszystko: pogoda i ładna i brzydka, muzyka i wesota i smutna, jedzenie, niejedzenie, rodzina, brak rodziny, praca i brak pracy.

Właściwie czytając takie blogi, dochodzi się do wniosku, że jeśli nie ma się „dota”, jest się jakby uboższym wewnątrz. Szczególnie, że autorzy depresyjnych blogów bardzo często posuwają się do pisanie bardzo smutnych wierszy przeważnie takich, które są zupełnie pozbawione sensu.

To pewnie po to, aby czytający, który zapewne nie zrozumie nic, poczuł się jak ostatni, nieczuły idiota.

Blogowa paplanina zdarza się także tym sławnym z pierwszych stron gazet. Ci sprytniejsi zatrudniają pisarza lub publicystę i mają problem z głową. Ci, którzy jednak pisanie dziennika traktują bardzo osobiście, mogą się zupełnie pogryźć. Wielkie gwiazdy jedzą, oddychają i piorą zupełnie tak jak szara masa, dlatego też opis tych czynności będzie równie nudny mimo sławnego nazwiska wykonawcy.

Niewiadomo, co skłania ludzi do pisania bezsensownych, nieciekawych blogów. Jeszcze bardziej zastanawiające jednak jest to, co skłania do czytania takowych. Jeśli nawet tłumaczyć takie zachowanie nudą, to sam Internet daje milion innych opcji spędzania czasu.

Wielki, złośliwy baner

Jeśli szukasz w Internecie konkretnej informacji, przygotuj się na to, że na pewno otworzysz jeszcze kilka innych stron, które skuszą Cię swoim opisem, a okażą się zbiorem rodzinnych zdjęć „jedzenia kotleta”.

W erze darmowych lub bardzo tanich domen KAŻDY może stać się posiadaczem strony internetowej. To, co na niej umieści, zależy już tylko i wyłącznie od jego inwencji. A tej czasem brak. I tak szukanie konkretnych informacji staje się po prostu przebieganiem w śmieciach i odpadkach. Opisy stron bardzo często dezinformują tak, aby po wpisaniu popularnego hasła do przeglądarki ich adresy ukazywały się na czołowych pozycjach. Zamiast więc szybko i sprawnie znaleźć materiały istotne do na przykład pisania referatu, trzeba przejrzyć kilkanaście stron w ogóle nie związanych z tematem.

Oczywiście istnieją portale pełne newsów czy poświęcone konkretnej dziedzinie. Jednak po wejściu na taką stronę zostaniemy zaatakowani wielkim

banerem z dobrze zakamuflowanym znaczkiem „x”. Najpierw monitor robi się zupełnie biały, a następnie wyskakuje rozanielona pani, która chce Ci sprzedać: samochód, ubezpieczenie, kredyt etc. Najgorsze są jednak te reklamy, które opatrzone są muzyką. Nagle Twój komputer zaczyna wyć melodią Crazy Froga, a każdy siedzący biurko dalej już wie, że zamiast pracować, buszujesz po Internecie. Zanim znajdziesz ten dobrze ukryty przycisk „zamknij”, upłynie wystarczająco dużo czasu, żeby zapaść się ze wstydu pod ziemię.

Czasami zdarza się, że banery złośliwie podążają w ślad za Twoim kursor, ale tak sprytnie, aby nie dało się najechać na przycisk „x”. Jesteśmy wtedy zmuszeni do nierównej walki z „nowym modelem samochodu”, który skutecznie zastraszania nam treści zawarte na stronie. Kursor myszki w prawo, baner też w prawo. I tak, chcąc nie chcąc, jesteśmy zmuszeni do kliknięcia i przejścia na stronę złośliwego reklamodawcy. Tam oczywiście znajduje się kilka innych banerów. Finalnie mamy otwartych dziesięć stron przeglądarki, z których tylko dwie są świadomie wybrane przez nas.

Internetowa wolność słowa

Internet to też wolność wypowiedzi. Stąd tylu ludzi spędza czasami całe godziny na forach internetowych. To duże udogodnienie dla tych, którzy publicznie boją się wyrażać poglądy, lecz również dla tych, którzy chcą przekonywać do własnych zawsze i wszędzie.

Najbardziej frustrujące są fora pod newsami komentujące najważniejsze wydarzenia społeczne, kulturalne czy polityczne. Po lekturze wypowiedzi Internautów można czasem dojść do wniosku, że to jakiś podgatunek ćwierćinteligentów. Teksty te są często wręcz prymitywne. Nie mają związku z artykułem lub dobitnie wskazują, że ludzie nie rozumieją, co czytają, a więc co komentują.

Nie ma tu też miejsca na tolerancję wobec poglądów innych osób, a riposty są wulgarne i obraźliwe. Można odnieść wrażenie, że wielu ludzi pisze po prostu po to, żeby się kłócić. Świadczą o tym prostackie prowokacje, na które niestety bardzo wielu się nabiera, z czego robi się polemika na poziomie wątpliwej jakości.

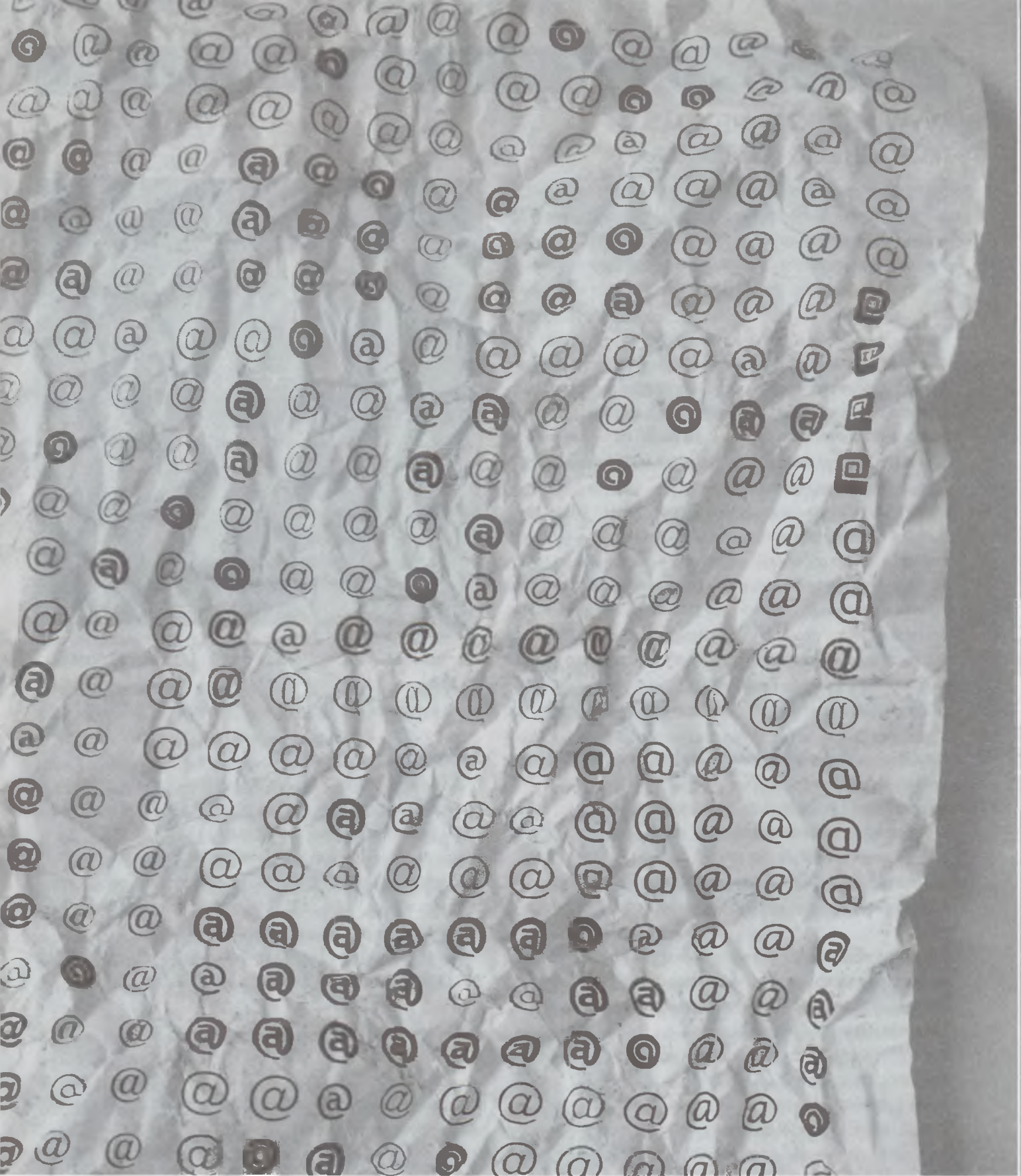
Nad niektórymi forami internetowymi czuwa moderator. Blokuje on posty wulgarne, obrażające osoby publiczne czy te podające nieprawdziwe informacje. Wolność słowa zostaje więc ograniczona. Jednak trzeba pamiętać, że moderator to też człowiek, który posiada jakieś przekonania czy preferencje. Może, ale nie musi być obiektywny.

Fora tematyczne to już zupełnie inna historia. Czasami tematy, którym ludzie poświęcają swój czas i energię, po prostu „zniesmaczają” lub wywołują przerażenie. Dlaczego nasze społeczeństwo, które nie ma czasu głosować w wyborach, ma czas ciągnąć wątek: „pani X z telewizji chyba przytyła” lub „jak poderwać łaskę w trzy minuty”?

Internauci nie „gensi i sfooj jenzyk majom :)”

Wielką zmorą polskiego Internetu jest język jego użytkowników. To taka moda na nowomowę. Zamiast „u” wstawia się angielskie „oo”, zamiast „w” – „f” itd. Przykładów jest tak wiele jak Internautów, bo przecież każdy chce dodać coś od siebie. Trzeba czymś zaszkoczyć, więc może jakąś innowacją językową. Niestety, potem bardzo szybko przenosi się to do tak zwanego „reala” i okazuje się, że ortografia i gramatyka polska powoli gdzieś zanikają. Nikt już właściwie nie wie, gdzie „ą”, a gdzie „om”, bo przecież na klawiaturze „ą” nie figuruje.

Emocje w Internecie zostały sprowadzone do niezbędnego minimum. Zamiast słów przyjaźni stosuje się system znaków, który wpisał się na stałe w



język Internetu czy SMS'ów.

Zniekształcone teksty z czasem stają się nie do odszyfrowania dla kogoś niewprawionego w bojach. Fora internetowe wyglądają tak, jakby pisane były innym, nowym językiem, a z niektórymi użytkownikami komunikatorów nie można się po prostu porozumieć. Ale

czy w takim razie warto...?

Przykładów „bałaganiarstwa” w sieci są tysiące. Prawdopodobnie z czasem będzie jeszcze więcej. Skoro technika sama w sobie pędzi do przodu, to i techniki zanieczyszczania będą coraz bardziej wyrafinowane. Co gorsza, będą dotyczyć wszystkich sfer naszego życia.

Internet to niewątpliwie jeden z największych i najwspanialszych wynalazków naszych czasów. Trzeba jednak nauczyć się go dobrze i selektywnie używać. Używać tak, aby się nie pobrudzić.

Zaba

WYWIAD Z KABARETEM MORALNEGO NIEPOKOJU

Na scenie stwarzają niepowtarzalny, przedwojenny klimat. Nie sposób wyjść z Ich występu z ponurą miną. Uznawani za jeden z najlepszych i najbardziej znanych kabaretów w Polsce. Za rok będą obchodzić dziesięciolecie oficjalnego istnienia. Byli wtedy studentami. Dziś opowiadają nam o tych czasach...

Klaudia Kaczmarczyk: Początki kabaretu sięgają 1993 roku. Cofnijmy się w studenckie czasy. Wtedy jako samorząd tworzyliście literacką gazetę „Podniebienie”, a także występowaliście raz do roku na Dniach Polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie studiowaliście. Jak byliście odbierani jako „kabaretowy samorząd”?

Robert Górski: Cała nasza widownia to byli nasi znajomi. Byliśmy oczywiście odbierani znakomicie. Właściwie samorząd i kabaret liczył 20 osób, czyli bardzo dużą część naszego roku, i właściwie nie było głosów krytycznych wobec kabaretu. Inna sprawa była taka, że te nasze przedstawienia były pretekstem do zabawy, która następowała później, na mieście albo w parku, w związku z czym był to nieistotny element naszego życia studenckiego, istotny jedynie jako prolog do gwoźdźcia programu i... jak by to powiedzieć... do „gazowni” (śmiej).

K.K.: A nie było trochę śmiesznie, że samorząd jest jednocześnie kabaretem?

Robert: Jakoś tak się złożyło, że kabaret powstał po to, żeby organizować innych ludzi, ale był w stanie zorganizować tylko sam siebie, w związku z tym nie był w stanie wciągnąć nikogo, kto nie był w samorządzie, gdzie spotykali się tylko ludzie, którzy mieli ochotę coś zrobić, i po prostu zrobili kabaret.

K.K.: Obecnie, na organizowanych przez szkoły i uczelnie wyższe imprezach, uczniowie i studenci odgrywają skecze znanych kabaretów. A Wy graliście wtedy własne skecze czy podpatrzzone od innych?

R.G.: Własne. Chociaż na początku ściągnęliśmy jeden skecz z Hemara... czy z Tuwima... Kasia?

Kasia Pakosińska: To był Hemar.

R.G.: Z Hemara, „Niedokończona symfonia”. No i stworzyliśmy swoje pierwsze kreacje i postanowiliśmy, że będziemy grać wyłącznie swoje rzeczy, bo nie chcieliśmy się narażać na zemstę autorów, którzy, widząc to, na pewno nie byłiby zachwyceni. W ten sposób gramy na własne ryzyko.

K.K.: Macie skecz o studencie, który w wielkich męczarniach zdaje egzamin z historii, po czym dostaje „prastowiańską pałę”. Jak u Was wyglądały egzaminy?

Mikołaj Cieślak: Pierwszy egzamin na polonistyce zdawaliśmy z filozofii, i Górski nie zdał, i ja nie zdałem (śmiej)



R.G.: Obaj nie zdaliśmy filozofii, chociaż ja lepiej nie zdałem niż Mikołaj.

M.C.: Byłem ubrany jak głupek w garnitur.

K.K.: Dlaczego jak głupek?

M.C.: Bo nikt się tak u nas nie ubierał na polonistyce. Myślałem, że na egzamin tak trzeba pójść i tak poszedłem, a wszyscy w sweterkach... i nie pomogło mi to.

R.G.: W każdym razie mądrzej jest dostać pałę w swetrze niż w garniturze. Straszny obciach... Więc nie zrobiliśmy kariery jako filozofowie, chociaż Mikołaj co jakiś czas mędrkuje, wydaje mu się, że jest najmądrzejszy na świecie.

K.K.: Ale to się nie odbija w kabarecie?

R.G.: Nie, nie. Znaczą odbija się, ale w busie.

K.K.: Ale nie na scenie

R.G.: (śmiej)

K.K.: Wiele Waszych skeczy nawiązuje do szkoły. Czy tęsknicie za szkolnymi czasami?

R.G.: Powstają skecze o szkole, ponieważ mamy dużo mniej wspomnień z pracy niż ze szkoły. Dłużej się uczyłem niż pracowałem, każdy z nas podobnie, więc wracamy do tego mistycznego czasu, studenckiego, licealnego.

K.K.: Było śmiesznie w szkole?

R.G.: W szkole? No ja chodziłem do technikum, jeśli pytasz o średnią, było trzydziestu facetów... No było śmiesznie, tylko żarty nie należały do wyszukanych.

K.K.: Kraków jest szczególnym miejscem dla kabaretów, choćby ze względu na PaKĘ...

R.G.: Nie dlatego. Przede wszystkim dlatego, że są tu szczątki naszych największych poetów.

K.K.: Dla Was tak, bo jesteście kabaretem literackim. Ale czy lubicie tu występować? (Tylko bez podlizywania ;))

R.G.: (śmiech) Oczywiście, że bardzo lubimy, bo z tym miastem łączy nas niezwykle sentyment, bo tutaj jest wspaniała publiczność, która na pierwszej PaCE przyjęła nas tak, jak żeśmy się tego nie spodziewali, więc to był nasz taki pierwszy czaro-dziejski kontakt z tą publicznością i od tej pory został ten sentyment. Zresztą to wszystkie kabarety, które tutaj zaczynają, mają bardzo miłe przyjęcie.

M.C.: Publiczność krakowska jest generalnie dobra, a to jest tak, że jak na PaCE występują młode kabarety, takie jak my na przykład, to potem ciężko występować poza Krakowem, bo po prostu wydaje się, że wszędzie jest taka publiczność, a nie gdzie się gdzieś i potem okazuje się, że jest tak trochę inaczej.

K.K.: PaKA i co dalej?

R.G.: Można dużo rzeczy powiedzieć o tym, bo większość, praktycznie chyba wszystkie kabarety, które startują na PaCE, to są kabarety studenckie. Ludzie, którzy poznają się na studiach i realizują swoją przyjaźń przez życie artystyczne, przyjeżdżają tutaj do Krakowa i potem jest pewien kłopot: co zrobić dalej, kiedy studia się kończą? Dzisiaj mieliśmy skecz - Mikołaj skończył studia i nie ma pracy, no i przed każdą taką grupą powstaje pewien problem czy wybór, co zrobić dalej: czy angażować się w pracę kabaretu, czy angażować się w ogóle w pracę? Bo pozostawienie kabaretu jako hobby, czyli pogodzenie pracy z kabaretem, jest dosyć trudne i trzeba dokonać wyboru. I to jest czasami bolesne.

K.K.: Co myślicie o spojrzeniu dzisiejszej młodzieży na sztukę kabaretową?

R.G.: My cały czas jesteśmy nazywani kabaretem młodego pokolenia, chociaż z przykrością muszę stwierdzić, że jest coraz więcej kabaretów młodszych od nas.

K.K.: Ale nie są takie fajne ;)

R.G.: Tak, bardzo Ci dziękuję, bardzo dziękuję...

K.K.: Miałam na myśli Wasz niepowtarzalny klimat...

R.G.: W każdym razie staramy się utrzymać kontakt z tą widownią naszą studencką, dlatego robimy skecze dla studentów. Robimy w ogóle skecze, których adresatami są głównie młodzi ludzie, staramy się mówić językiem współczesnym...

K.K.: Podłuchujecie rozmowy?

R.G.: Jest nas tu w kabarecie dużo, każdy ma dwoje uszu, każdy coś tam nastuchuje, co się dzieje naokoło i przynosi jakieś zabawne teksty, zabawne zdania czy sytuacje, które można potem opisać. Staramy się penetrować różne środowiska.

K.K.: Kiedy piszesz skecze?

R.G.: Wena mnie nachodzi wtedy, jak muszę coś napisać, bo gonią jakieś terminy i w związku z tym, że mamy co miesiąc na przykład nagranie kolejnego z 4 odcinków (Tygodnika Moralnego Niepokoju - przyp. red.) i trzeba napisać.

K.K.: Umiesz pisać na zawołanie?

R.G.: Chyba wyrobiłem sobie taką umiejętność, że przychodzi to regularnie. Nie wiem, czy to jest wena, czy po prostu umiejętność takiej regularnej pracy. Generalnie trzeba sobie odmawiać paru rzeczy, np. nie wolno przesadzać z alkoholem, potem następny dzień jest do niczego, a szkoda tego dnia trochę..

K.K.: No właśnie. A który skecz lubicie najbardziej? Który jest Wam szczególnie bliski? Jaki lubicie grać?

R.G.: Zawsze ciekawy jest każdy ten nowy, który próbujemy grać na scenie. Ten nowy zawsze różni się tym od starych, że jest taki jeszcze nie rozegrany, zawsze są miejsca, które w nim trzeba poprawiać. I tak przyjemnie jest patrzeć, jak on się rozwija i każdy z nas tam coś do niego dokłada i po jakimś czasie robi się taki rasowy, pełnokrwisty skecz.

K.K.: Puenty Waszych skeczy, a także piosenek są bardzo trafne i przemyślane. Co zatem powstaje najpierw - skecz czy puenta?

R.G.: Czasem zaczyna się od puenty, ale to w moim przypadku bardzo rzadko. Najczęściej jest skecz, a potem zastanawiam się, jak go skończyć, i to nie zawsze jest takie proste, bo puenta to jest dowcip, który powinien być po pierwsze najśmieszniejszy w całym skeczu, a po drugie jakoś rzeczywiście zamknąć go, spuentować, więc często szukamy tych puent drogą prób i błędów. Jeśli jakaś puenta nie śmieszy publiczności, nie działa na scenie, to szukamy następnej. Wielokrotnie tak się dzieje, że gramy przedstawienie po przedstawieniu, za każdym razem z inną puentą, dopóki nie trafimy na tę właściwą. A jak jest ta właściwa, to jest straszna satysfakcja i radość, że skecz wtedy już jest zamknięty i gotowy.

K.K.: Ale dalej jest żywy, bo dodajecie coś czasem z głowy na poczekaniu.

R.G.: No tak, tak. Ale jest strasznie przykre uczucie, kiedy wychodzi się ze skeczu bez puenty. Salwujemy się wtedy ucieczką, a żadna ucieczka nie jest przyjemna.

K.K.: Inne kabarety, np. krakowska Formacja Chatelet, angażują publiczność w występy. Dlaczego Wy tego nie robicie?

R.G.: Jakoś tak się złożyło. Bo żeby wciągnąć publiczność w scenę i coś z nią robić zabawnego, naprawdę trzeba mieć dobry pomysł. Ale my takiego pomysłu na razie nie mamy.

K.K.: Nawet Ty?

R.G.: (śmiech) Wielokrotnie obserwowałem takie sytuacje, że ktoś wciąga widza na scenę i jest to dla tego człowieka coś bardzo niekomfortowego, nie sprawia mu to żadnej przyjemności, więc to powinno być dobrze przemyślane.

M.C.: Czasem jest tak, że to się odbywa kosztem gościa, który jest na scenie „robiony w konia”, mówiąc delikatnie. Tego nie chcemy nigdy robić.

K.K.: A gdybyście schodzili ze sceny do ludzi?

R.G.: Czasem scena jest tak wysoko, że to... hm... niebezpieczne.

K.K.: Na Waszej stronie internetowej (www.k2.pl/kmn) mieści się intrygujący link pt.: „Goła babka”. Podobny ma także Ani Mru Mru. Skąd taki pomysł?

R.G.: To jest taki nasz tajemniczy szyfr, chociaż niewiele w nim jakiegś tajemnicy. Po prostu jesteśmy kabaretami, które bardzo lubią gołe babki.

M.C.: Jesteśmy facetami. Tak, że jakbyś kiedyś chciała zrobić nam przyjemność, to podeślij nam jakąś gołą babkę (śmiech).

R.G.: To są jakieś nasze najbardziej ukryte marzenia. W ten sposób się leczymy.

K.K.: Wielu artystów posługuje się pseudonimami, ksywami. Wy wolicie używać prawdziwych imion i nazwisk. Nie chcecie tego zmienić?

R.G.: No właśnie zastanawialiśmy się, dlaczego Rafał tego nie zrobił, bo Zbieć to jest okropne nazwisko. Mogłby przyjąć pseudonim typu DJ Lobo albo Leśmian..

K.K.: DJ Penderecki ;)

M.C.: DJ Pender (śmiech)

R.G.: Nie wiem, chyba nie było nam to nigdy potrzebne, nigdy się nad tym nie zastanawialiśmy.

M.C.: Ja mam ksywkę „Diego”. Bardzo dobrze grałem w piłkę.

K.K.: Co robilibyście, gdyby nie powstał Kabaret Moralnego Niepokoju?

M.C.: Szwędalibyśmy się dalej po domach kultury, po teatrach, domach publicznych...

R.G.: (śmiech). Jeździlibyśmy po Polsce, po domach kultury bez programu.

K.K.: Jak to się stało, że mimo popularności i sukcesów jesteście nadal skromni?

M.C.: No cud! (śmiech)

Rafał Zbieć: To znaczy im uderzyła sodowa, mnie wcale, i dlatego średnia się wyrównała (śmiech)

M.C.: Chciałbym, żeby mi uderzyła woda sodowa, ale nie do głowy...

K.K.: Chcielibyście na zakończenie powiedzieć coś studentom KSW?

M.C.: Chciałem powiedzieć, że Frycz to jest świetny aktor. Bardzo go lubię.

R.G.: Polecam państwu wszystkie pięć ksiąg Frycza Modrzewskiego, zwłaszcza tę o wojnie. I „Pana Mateusza” (śmiech). Przejeżdżaliśmy dzisiaj koło Waszej szkoły, bardzo nam się podobała. Widziałem, że parę osób patrzyło na nasz wóz i chyba też im się podobał :).

Rozmawiała Klaudia Kaczmarczyk



ZBAWICIEL DLA LAIKÓW

Salvador Dali (1904-1989) nie był malarzem, którego oferta artystyczna kończy się na kilku płótnach będących w dodatku nie do odróżnienia. On oferował siebie w całości. Jego dorobek jest jak dobrze opowiedziany dowcip z wielopłaszczyznową pointą. Może się podobać, nawet jeśli nie do końca przypadł nam do gustu sam opowiadający. Jeśli krytyk chce pozostać szczerzy z samym sobą, musi przyznać, że Dali był geniuszem. Zrobi to mimo ewentualnych uprzedzeń i poirytowania sposobem bycia artysty. Tego wymaga profesjonalizm...

Naprawdę wiele można się spodziewać po człowieku, który tak pisze o dniu swoich narodzin:

„Niech rozbrzmiewają wszystkie dzwony! Patrzcie, oto narodził się Salvador Dali. To właśnie w takie poranki Grecy i Fenicjanie muszą przerywać wszelkie spory, opuścić zatoki, aby pościelić tożę cywilizacji i przygotować czyściutki, sterylne prześcieradła. Umiejscowią wszystko w samym centrum niziny Ampurdan, która jest najbardziej konkretnym i sprzyjającym obiektywizmowi krajobrazem istniejącym na tym świecie”.

Dali urodził się jako sukcesor greckiego dorobku kulturowego, by kształtować sobie współczesne oraz przyszłe cywilizacje. Wystarczy wspomnieć o jego pseudonaukowej analizie pierdnieć. Dokonał ich typologii w zależności od statusu społecznego, ptci, wieku i innych kluczowych cech puszczającego gazy. Ponadto prowadził badania antropologiczne dotyczące ilości fałdek na powierzchni ludzkiego zwieracza. Jeden z nielicznych wniosków: liczba ta nie zależy od ptci ani rasy. Nieprawdziwe są pogłoski o jego homoseksualizmie. Cechowała go aseksualność. W zasadzie można by uznać, że był prekursorem ruchu no sex generation. Wszelkie formy współżycia, w których miałby sam uczestniczyć, brzydziły go. Ekscentryczny od stóp po końce sterczących wąsów, znający wartość swojego niekwestionowanego talentu. Geniuszu!

Przez całe życie patrzył na świat oczami rozpuszczonego bachora, któremu nikt w odpowiedniej chwili nie dał w tyłek. Mimo to uległ całkowicie jednej kobiecie. Był powodem jej rozwodu z popularnym wówczas poetą P. Eluardem. Związek Gali i Dalego opierał się o wszelkie najmniej zdrowe zależności. On widział w niej Muzę bez wad, był przeświadczony o jej boskości. Z drugiej strony oczekiwał, że zapewni mu ona idealne warunki do pracy i promocji jego osoby. Ona natomiast korzystała w pełni, zwłaszcza w finansowy sposób, z dokonań partnera. Spełniał każdą jej zachciankę. Kupił nawet okazały pałac, do którego sam mógł przybywać jedynie na specjalne zaproszenie, wysłane pocztą. Gala przyjmowała tam swoich, o kilkadziesiąt lat młodszych, znajomych. Ona, w przeciwieństwie do męża, nie była aseksualna...

Jego twórczość obala większość mitów, które odstraszały okazjonalnych bywalców



muzeów. Chociaż był mistrzem wielu dziedzin, skupię się wyłącznie na jego malarstwie, które mimo wszystko należy uważać za reprezentatywne dla jego twórczości.

Mit I: Statyczność obrazu

Obraz to...tylko obraz. Zobaczysz raz, spodoba ci się albo nie i na tym koniec. Czego można więcej oczekiwać? Niespodzianek! Wyobraźcie sobie jedno płótno, które przedstawia coś trochę innego, za każdym razem, kiedy na nie patrzycie. Może poprzednio przyglądaliście się mu zbyt krótko, może oświetlenie nie pozwoliło wam zauważyć niektórych elementów? Nie mam jednak na myśli drobnych szczegółów. Dali, surrealista w każdej sferze życia, postugiwał się często kompozycją „ukrytych obrazów”. Powstawały w ten sposób „obrazki puzzle”.

Trzy tabędzie namalowane na jeziorku. Ciekawy widoczek, niezwykle żywa kolorystyka. Bardzo nienaturalna, a zarazem wiarygodna. Jakby ktoś otworzył inny wymiar i zrobił nas częścią równoległego świata. Stajemy się częścią rzeczywistości, mimo że dostaliśmy jedynie jej mały fragment, uchwycony na płótnie. W tle krajobraz, którego elementy dostrzega się dopiero po dłuższej chwili. To, co w pierwszym momencie wzięliśmy za drzewo, jest zamyślnym mężczyzną. Patrząc w głąb, mamy wrażenie, że sami tworzymy perspektywę. Horyzont stopniowo się oddala. Największa niespodzianka następuje w momencie przeczytania tytułu obrazu. „Tabędzie odbijające stonie”. Dopiero teraz wielu zauważy, że w jeziorze stoją trzy masywne zwierzęta z figlarnie zwinionymi trąbami. Skrzydła ptaka mogą być w tym świecie uszami stonia. Zgrabna, długa szyja przekształca się w pomarszczony organ, służący do dostarczania pokarmu. Obraz w jednej chwili przestaje być ulotnym widoczkiem. Dzieje się z nim coś dziwnego, jakby nagle ważył tysiąc kilogramów więcej. Okazuje się, że ciężar nie zawsze jest właściwością tego, co można dotknąć.

Dali uzasadniał tego typu wrażenia krytyczną paranoją. Schorzenie niezwykle korzystnie wpływające na twórcę. Problem w tym, że takie

go stanu nie można uzyskać poprzez pospolite używki. Trzeba się jej nauczyć. Paranoja ma wzbogacać materię, wytwarzać złudzenia. Co najważniejsze, sprawia, że obraz przestaje być statyczny. W dużej mierze jest taki, jakim chcemy go zobaczyć.

Mit II: Jeden artysta, jedna maniera, jedna technika...

Twórczość Salvadora można podzielić na wiele okresów. Każdy z nich ujawnia nowe techniki malarskie różnicowane metody planowania przestrzeni. W zasadzie jedyne, co je wszystkie spaja, to wszechobecna przestrzeń w obrazach mistrza. Rzadko przedstawia



płaski fragment większej całości. Dzięki świetnemu warsztatowi posiadającą rzadką, w mojej ocenie niepowtarzalną, umiejętność zamykania gigantycznych przestrzeni na małym płócienu. Potrafi to robić na wiele sposobów. Ich dobór zależy często od tematyki obrazu. Same nazwy stosowanych metod wykluczają powtarzalność i pospolitość...

Bardzo lubię „nuklearny mistycyzm”. Tego typu kompozycja składa się z różnej wielkości kul, które budują wielowymiarową przestrzeń na płaskim, ale tylko fizycznie, tle. Poszczególne elementy obrazu są przedstawiane na fragmentach tych brył. Przykładowo twarz swojej Muzy artysta namalował, wykorzystując kilkadziesiąt kul o różnych rozmiarach. Nie ma to jednak nic wspólnego z pointylionizmem, znanym z twórczości impresjonistów. Tamci posługiwali się małymi punktami w celu zapelnienia przestrzeni. Miało to raczej znaczenie przez wzgląd na wzbogacenie faktury, a nie treści przekazu. Dali nie robi kropeczek. Bryły okłamują skutecznie ludzkie oko. Przekonują, że obraz oglądany z boku na pewno nie jest płaski. Ma raczej kształt stożka, który musiał zostać ukryty gdzieś w ścianie przed powieszeniem obrazu.

W połowie lat siedemdziesiątych Salvador oszalał na punkcie hologramów. Nowy techniczny wynalazek pozwalał na osiągnięcie trzymiarowego obrazu w taki sposób, że uczestnik pokazu mógł chodzić wokół fikcyjnego przedmiotu. Ze względu na niewielką ilość specjalistów, którzy byliby chętni objaśniać tajniki wynalazku, Dali porzucił szybko pomysł samodzielnego konstruowania projektorów. Postanowił jednak skorzystać z przekazu odległego od stricte technicznych rozwiązań. Dokonał niesamowitej rzeczy. Po prostu namalował to, co hologram był w stanie pokazać. W ten sposób powstał portret nagiej kobiety w oknie, która oglądana z odległości 20 m, okazuje się być... Abrahamem Lincolnem. Salvador sparafrazował obraz ucznia Rembrandta. Pierwowzór przedstawiał Szkołę Ateńską. W wersji Dalego pod jej sklepieniem pojawiły się płomienie. Do namalowania pożaru wykorzystał hologramowy efekt trójwymiarowości i grę kolorów, której tajniki poznał, studiując odbicie światła w lustrach i jego załamania w pryzmacie.

Dali malował także martwą naturę. Robił to wyjątkowo, z fotograficzną dokładnością. Miał obsesję na punkcie pieczywa. Mówiono, że chleby na jego obrazach są tak realistycznie przedstawione, iż można określić, kiedy zostały upieczone. Nie posprzątane okruszki po śniadaniu nie wytrzymują porównania z tymi przedstawionymi przez Mistrza. Są nieznośnie pospolite. Dopiero Dali potrafi sprawić, że wydadzą się niezwykle intrygujące...

Mit III: Nawiązania do twórczości innych twórców są... mało twórcze

Dali uczył się malować w szkole, chociaż potrafił to już dobrze robić zanim do niej trafił. Edukacja była jednak priorytetem w hierarchii wartości jego ojca. Senior Dali, będąc dumny z piastowanej od lat funkcji notariusza, nie podzielał entuzjazmu syna. Jeśli jednak Salvador nieodwołalnie postanowił realizować się jako artysta, powinien uzyskać dokument, który by potwierdzałby jego umiejętności. Dali był



świadom swojego geniuszu. Niechętnie przypisywał go innym malarzom, chcąc zachować monopol na niepowtarzalność. Twórczość minionych epok poznawaną podczas nauki wyśmiewał. Ochoczo wytykał błędy w rzemiośle tych, którzy zostali obwotani największymi wśród artystów. Jedyne paru twórcom nie odmówił miana niepowtarzalnych. W swoim dzienniku umieścił „tabelę porównawczą wartości według kryteriów Dalego”. Sam przodował w tym rankingu, ale, o dziwo!, wcale nie osiągnął najlepszego wyniku. Bezkonkurencyjni okazali się Rafael, Vermeer van Delft oraz Velazques.

Do twórczości van Delfta nawiązują także współcześni. Film z tytułową rolą Scarlett Johansson, „Dziewczyna z pertą” był zainspirowany stylistyką prac Vermeera. Dali umiejętnie wpasował elementy z obrazów malarza w swoją teorię o krytycznej paranoi. Obsesją stała się dla niego postać prząśniczki. Jej klasyczna fryzura i przybrana poza przywodziły mu na myśl... róg nosorożca. Można traktować go nawet jak swoisty fetysz Mistrza, zapewne przez wzgląd na falliczne kształty. W licznych wywodach Dali opiewał doskonałość formy rogu, w której zawiera się metafora nieskończoności wszechświata. W obrazach z lat pięćdziesiątych wciąż wykorzystuje powyższy motyw, w połączeniu z elementami wprost zaczerpniętymi od van Delfta. Raz jest to twarz prząśniczki wkomponowana w tło, czasami zdarza się nawiązanie jedynie w tytule obrazu. Jedno z płócien przedstawia dziewczynę stojącą przy oknie mającą fryzurę wzorowaną na prząśniczce. Jej ciało jest zbudowane z przeróżnie powykrzywianych rogów. Inne falliczne obiekty są rozmieszczone w tle. Niby beztadnie, ale wszystkie są skierowane w stronę pośladków dziewczyny... Parafrazy Vermeera dokonane przez Mistrza są nietuzinkowe, ale żeby je w pełni docenić, należy zapoznać

się z fragmentami literackiej twórczości Dalego.

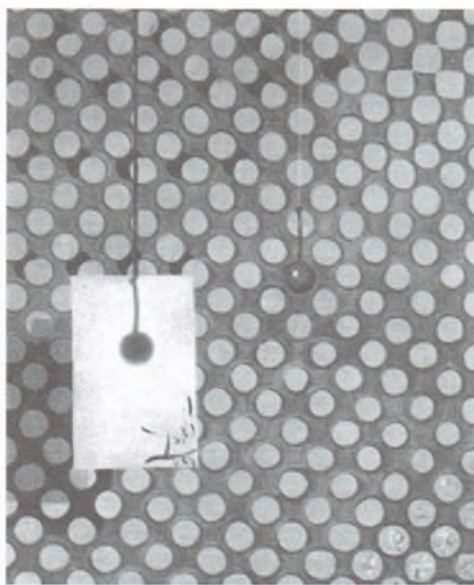
Hołd można składać w najróżniejszych formach. Czcząc Velazqueza, Dali namalował serię obrazów. Oto kilka tytułów. „Velazquez umierający za lewą stroną okna, przez które widać tyżki” (na tym obrazie Velazquez zamiast dłoni ma sadzone jajka), „Od Velazqueza do Hippy-Dalego: autoportret Velazqueza wybitnie wpływający na fotografię Dalego”. Ostatni projekt to swoiste połączenie obrazu z fotografią, nie mające przed Dalim prekursorów. Salvador chętnie kopiował słynną „Infantkę”, zmieniając za każdym razem sceneryę. Młodziutka dziewczeczka hiszpańskiego tronu w szerokiej spódnicy to właściwie pierwsze skojarzenie z nazwiskiem Velazquez. U Dalego: infantka na wojnie, infantka w ogrodach Escorialu, infantka bez twarzy. Na każdym obrazie widać, że jest to TA infantka. Raczej nie takiej inspiracji klasyką oczekiwali od Salvadora jego nauczyciele...

Mit IV: Muzeum najlepiej zwiedzać po sześćdziesiątce...

Niestety! Żadna starsza osoba nie wytrzyma wycieczki po muzeum, które wybudował Dali. Zbyt dużo schodów, za jaskrawo i obrazoburczo. Salvador postanowił za życia zadbać o to, w jaki sposób będą eksponowane jego skarby. Sam chciał nadzorować powstawanie świątyni, w której byłby jedynym bogiem. Takie miejsce kultu stworzył sobie w rodzinnych stronach, w Figueras, w połowie lat 70. Zakupił w tym celu opustoszały teatr, w którym swoiste przedstawienie trwa nieprzerwanie do dzisiaj. Początkowo chciał nazwać to miejsce Jaskinią Dali Baby. Zrezygnował wkrótce z tego pomysłu na rzecz nobliwie brzmiącego Teatro Museo Dali.

Ogromny gmach został podzielony na mnóstwo pomieszczeń. Poza typowo wystawowymi salami znajdują się tu archiwa zaopatrzone w oryginalne egzemplarze filmów robionych przez Dalego wraz z hiszpańskimi przyjaciółmi. Można tu także posłuchać zarejestrowanych wywiadów, oglądać zdjęcia jego prywatnych posiadłości. Na dziedzińcu TMD stoi słynna deszczowa taksówka, wykonana z okazji wystawy surrealizmu organizowanej przez Galeries des Beaux-Arts w Paryżu. Salvador wyposażył samochód w mechanizm sprawiający, że wewnątrz zawsze lato się z dachu, żeby być bliżej Londynu, nawet w upalne, hiszpańskie popołudnia. Dookoła samochodu wznoszą się koliste mury, tworząc półksiężyc. Każda ze ścian jest zaopatrzona we wnęki, w których Dali umieścił figurki wzorowane na Oscarach przyznawanych przez Amerykańską Akademię Filmową. Surrealistyczne filmy, które kręcił, nie mieściły się w hollywoodzkiej konwencji... Oscara był zmuszony przyznać sobie sam.

Salę muzealną zawierają oryginalne eksponaty, liczące nieraz ponad 7 m wysokości. Są poustawiane zgodnie z wolą Mistrza. Idealne oświetlenie, przemyślane pod kątem pór wschodów i zachodów słoń-



ca. Każda ściana jest traktowana indywidualnie. Sufit zachwyca freskami, podłoga intensywnością barw. Widz ma nieustannie wrażenie, że zostanie stratowany przez postaci których wizerunki umieszczono ponad jego głową. Dodatkową atrakcję stanowi pomieszczenie, które można oglądać jedynie przez dziurkę od klucza. Meble, kotary i cały wystrój pokoju tworzą kompozycję twarzy kobiety. Jest to wyjątkowy portret jednej z znajomych Mistrza.

Tam nie ma miejsca na przypadkowe działanie. Dali wyreżyserował spektakl w swoim muzeum do końca. Widz nie ma szans na samodzielne zaplanowanie zwiedzania obiektu. System korytarzy tworzących labirynt, unie-

możliwia widzowi podejmowanie decyzji. To Salvador dobrał wcześniej repertuar, przeprowadzając gościa przez określone pomieszczenia stanowiące swoistą autobiografię Dalego. On wiedział najlepiej, w jakiej kolejności należy poznawać epizody z jego życia. Nikogo nie dziwią tłumy ciągnące do tak spektakularnego sanktuarium...

Mit V: Dobry artysta powinien być biedny za życia

Salvador miał początkowo problemy finansowe, ale przez większą część życia był obrzydliwie bogaty. Wypromował najlepszą markę drugiej połowy XX wieku. Jego zazdrośni koledzy, którzy nie byli ani zdolni, ani ekscentryczni, nie mogli mu tego wybaczyć. Przeżywali go AVIDA DOLLARS, co w wolnym tłumaczeniu oznacza „chciwe pieniądze”. Jest to anagram z liter, tworzących imię i nazwisko Geniusza. Paradoksalnie stworzyli nazwę dla samosprzedającego się produktu. Boom na twórczość Dalego w zasadzie nie stąbnął. Duże zapotrzebowanie na jego osobę zgłaszały także animatory życia kulturalnego Nowego Yorku, Paryża czy Madrytu. Poza tym, że Dali mógł utrzymać się ze sprzedaży obrazów i realizacji innych przedsięwzięć, angażował się także bezpośrednio w niektóre kampanie reklamowe. Stworzył rzeźbę wykorzystując opony Michelin, w które wcisnął kopię jednej z antycznych rzeźb, przedstawiającą niewolnika. Wykorzystał swój obraz, pierwotnie stawiający pytanie o skutki napływu czarnej ludności na kontynent europejski. Po drobnej korekcie nie było już wątpliwości co do przesłania: pij coca-colę. Dali stworzył także pomysłowe reklamy wina, cygar i papierosów. Wszystkie były dziełami sztuki. Sam wykreował linię perfum, które można kupić do dziś. Zapachy są zamknięte we flakonach osobiście projektowanych przez Mistrza. W zasadzie perfumy to tylko dodatek...

Miedzy innymi za to wszystko uwielbiam Dalego. Nie analizuję, ile z jego życia to zaplanowana maskarada. W odróżnieniu od dzisiejszych wykreowanych celebrities, on będzie trwał wiecznie. Poza wykreowaną osobowością i ekscentrycznym wyglądem miał o wiele więcej do zaoferowania. Swój geniusz.

MIĘDZY TAMPONEM A CHIPSAMI

nowość

cokolwiek
to jest, musisz
to mieć, ponieważ
tym znacznie
ułatwisz sobie
życie

przy zakupie
dwóch sztuk
dodajemy
szklankę gratis!!

cena jedyne
49,99 zł

to też musisz
mieć, ponieważ
jest **nowością**

i uwaga!!, jedynie
teraz, cena promocyjna

199,99 zł

plus zniżka na inne
nasze świetne produkty

Po niemiłosiernie długim dniu układam się elegancko na kanapie i postanawiam oglądnąć FILM. Dwie godziny rozrywki intelektualnej wagi lekkiej. FILM zapowiadano od tygodnia do znudzenia. Dałam się więc przekonać specem telewizyjnym.

Zaczyna się. Rewelacyjna obsada – myślę sobie – no i po takim reżyserze można się spodziewać najlepszego. Zawiązanie wątku: główny bohater stoi z zakrwawioną bronią u jego stóp leży...

Reklama: sms za 1 grosz, pomysł na obiad, miękki papier toaletowy, psy górą, podaruj dzieciom stołce, wybór dentystów, mleko od alpejskich krów, anatomiczne tampony, szybki Internet, może to jej urok, tanie numerki, nie Basia, tylko hepatil, zatrzęś mną jak galaretką[...], a Anię dopadła grypa... Po reklamie.

Po gadającym świstaku posztam zrobić herbatę Liptona, ale trochę się zagałtałam i teraz nie wiem, nad kim stał ten bohater i czemu miał zakrwawiony piśtolet. Dalej film robi się coraz ciekawszy. Po pierwsze dlatego, że nie wiem

kilku istotnych rzeczy przez tę herbatę, po drugie, znaleziono już trzeciego trupa, którym jest...

Reklama: odszedł bo nie miała pomysłu na obiad, just do it, zapach inspirowane, a świstak na to, vizir zawsze ma zielone światło, odkryj urok nowych technologii, nokia connecting people, przyszłość jest jasna, bo jestem tego warta, bo jesteś fit, to u nas rodzinne, Dużo pyszności dla zdrowych kości, zawsze coca-cola... Po reklamie.

O film! Trochę jestem zaskoczona. Zupełnie zapomniałam przez te serki i kostki do WC. Po kilkunastu sekundach nawet udało mi się przypomnieć sobie tytuł. Nie mam jednak zielonego pojęcia co to za kobieta, która została aresztowana, no i gdzie do cholery jest ten facet z bronią. Właściwie niewiele pamiętam. Chyba ktoś do kogoś strzelał? Napięcie, które reżyser tak perfekcyjnie budował, zupełnie opadło. Cała sieć intryg, która zmusza widza do koncentracji i wnikliwego studiowania postaci, zupełnie nie ma sensu przez chipsy i Jana Niezbędnego. Na szczęście przyszedł detektyw mu-

rzyn (bardzo zły chyba już od urodzenia) i teraz wszystko się wyjaśni...

Reklama: podpaski, serki homo i nie homo, szminki, zupa z proszku, kawa, żarcie dla psów, pasta do zębów, żel pod prysznic, płyn do kąpieli, płyn do płukania, wędliny, pieluchy, batony, farby, tabletki na wątrobę, na serce, na pokwikitanie, przekwikitanie, prostatę, katar, kaszel, żylaki, chipsy, mleko, przerwy... bla,bla,bl,b...

Obudziłam się rano na kanapie przy piszczącym telewizorze. Chyba usnęłam gdzieś między środkiem na hemoroidy a galaretką w proszku. Kolejny film, którego tytułu nawet nie pamiętam, kolejny wieczór, który skutecznie zepsuli mi fachowcy od marketingu. Wstaję, piję nescafé, patrzę na swatcha, wskakuję w levisy, wkładam nike'i, wsiadam do fiata i jadę ulicami pełnymi billboardów.

Żaba

Tylko w duecie...

Jestem zakochana. Nie jest to jakieś przelotne uczucie, ale prawdziwa wielka miłość. Jestem z moim chłopakiem kilka lat i jesteśmy pewni swoich uczuć do tego stopnia, iż nawet planujemy założenie rodziny i oboje staramy się układać swoje życiowe plany, uwzględniając zdanie i marzenia drugiej połówki. Nie wyobrażam sobie życia bez Kogoś u mojego boku, a konkretnie bez mojego chłopaka, mojego najlepszego przyjaciela i człowieka, który doskonale mnie zna i któremu ufam...

Nie sądzę, że to całe singlostwo to coś złego lub tzw. single to ludzie, którzy starają się maskować swoją samotność właśnie pod płaszczykiem mody, trendu... Ale nie wydaje mi się, by ich lansowanie się na wyzwolonych, zajętych do maksimum możliwości i balujących do rana co tydzień, było czymś naturalnym. Człowiek to stworzenie stadne, które mimo wszystko potrzebuje oprócz stada przyjaciół i znajomych, kumpli do piwa, kolegów z pracy oraz wiernych psiapsiótek - kogoś na stałe, na dobre i na złe. Takiej pomocnej dłoni. Faceta, który jak coś się zepsuje, to naprawi, albo czulej kobiety, która zadba, kiedy dorwie Cię grypa. Może te przykłady nie są specjalnie wymyślne, lecz z drugiej strony oddają to, co rzeczywiście się liczy w życiu, czyli zwykłą i codzienną egzystencję. Szare życie, które nabiera kolorów właśnie wówczas, gdy znajdziesz się w ramionach ukochanej osoby, kiedy poczujesz się bezpiecznie, a problemy znikną na kilka chwil, bo wtedy jest dobrze i życie ma lepszy, słodszy smak...

Nie byłam nigdy singlem i mam nadzieję, że nie będę. Nie potrafię tak żyć. Nie mam może aż tak bujnego życia towarzyskiego i nie chodzę na imprezy tylko po to, by potańczyć z jakimś przystojniakiem, ale nie brakuje mi tego, bo chyba odnalazłam sens swojego życia. Wiem, czego pragnę i kogo chcę mieć blisko siebie. Nie oceniam singli, bo mam koleżankę, która wiecznie jest w pogoni za czymś, robi milion rzeczy i nigdy nie ma czasu, ale to świetna dziewczyna, na której zawsze można polegać. Nie wiem jednak, czy na pewno jest szczęśliwa. Co prawda wygląda na taką, ale czasami po prostu w jej oczach maluje się smutek i jak to ona mówi, tak bez powodu i ze zmęczenia...

Pszczółka

SINGIEL nie znaczy samotny!

„Zakochane pary mnie drażnią” – kiedyś taki tekst usłyszałam od koleżanki. Pomyślałam wtedy, że rzeczywiście są kobiety i mężczyźni pewno też, którzy nie umieją w pojedynkę iść przez życie. Ja też nie potrafię, ale nie biadolę z tego powodu. Korzystam z uroków życia i biorę z niego garściami, bo jak nie teraz, to niby kiedy? Na pewno nie wtedy, jak będę miała męża, dzieci, psa, pracę i dom na głowie...

Jestem tak zwanym singlem. Pod tym modnym terminem kryje się zazwyczaj młody człowiek, choć do końca nie stwierdzono, w jakim wieku jest singiel. Najczęściej jest to mieszkaniak dużego miasta, który nie chce mieć stałego partnera lub partnerki, bo: praca, dodatkowe zajęcia, hobby, znajomi i zabawa mu na to nie pozwalają, to po pierwsze. Po drugie taki osobnik postanowił się „dorościć” jakiejś konkretnej pozycji zawodowej, by „za kilka lat” założyć rodzinę. Przy okazji, realizując swój plan, świetnie się bawi i zalicza większość imprez, na które „należy koniecznie” pójść. Stały związek działa na niego odstraszaюще. Wszelkie próby usidlenia singla z wyboru są zabijane w zarodku.

Z własnego punktu widzenia dostrzegam pewne podobieństwa między moją osobą, a tym co zawarte w akapicie wyżej. Mam rzeczywiście czas na liczne dodatkowe zajęcia, bo studiowanie nie zajmuje mi aż tak dużo czasu, a to z kolei jest dla mnie o tyle ważne, że umarłabym z nudów, gdyby moje życie kręciło się tylko wokół jednego zajęcia. Zrządzenie za uszami typu: nie masz prawie w ogóle wolnego czasu, drażniłoby mnie. Nie potrafiłabym też zrezygnować z wielu rzeczy, na pewno nie teraz. Lubię być pośród ludzi i zajmować się milionem różnych spraw, bo wtedy czuję, że coś się dzieje, a ja naprawdę żyję.

Singlostwo to kwestia nastawienia. I może feministycznie to zabrzmieć, ale wcale nie uważam, że mężczyzna u mojego boku uczyniłby wartościowszą osobą. Nie odmieniłby też mojego życia, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, na bardziej kolorowe, radosne itp. Sama doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jakim jestem człowiekiem, na co mnie stać. Nie narzekam na brak towarzystwa, bo mam liczne grono znajomych i kilka osób, którym mogę się pożalić. Właśnie jednej z tych osób dedykuję ten artykuł, licząc, że zorientuje się, iż to o nią chodzi, a ja tylko dodam, że kawa to świetna sprawa (wiem, że owa kawa tu w ogóle nie pasuje i wprowadza mały bałaganik...)

Jestem uczciwa wobec samej siebie. Nikogo nie ranię, nie okłamuję. I piekielnie kocham swoją niezależność. Mam czas dla siebie, dla tych wszystkich obowiązków, które mam i na które pracowałam, by je mieć. Nie tłumaczę się, dlaczego się spóźniłam, gdzie byłam, z kim się spotkałam. Przerabiam to tylko z moją kochaną mamą, która jakimś sposobem widzi we mnie nadal małe dziecko...

Czy jestem samotna? Odpowiedź jest tylko jedna: NIE! Postanowiłam poświęcić ten okres, studia, na naukę i realizację pomysłu na siebie samą. Egoistycznie brzmi? Może odrobinę. A może po prostu wiem, czego chcę od siebie, od życia. Wiem jaka jest sytuacja w Polsce, jeśli chodzi o rynek pracy, a to, co teraz robię i czemu się poświęcam, ma sens, bo wpłynie na moje dalsze życie zawodowe, a ono na dzień dzisiejszy jest dla mnie najważniejsze. Do tego wszystkiego dochodzą imprezy, które lubię i często chodzę potańczyć, czasem do białego rana. A niedziela? Trzeba się wypaść i przygotować do pięciodniowego maratonu.

Doskonale jednak wiem, że potrzebuję miłości i rodziny. Ale to za jakiś czas. Teraz się uczę i bawię. Każdy ma prawo wyboru. Nie oceniam. Nie oceniać. Singiel nie jest samotny, jest tylko sam; czyt. nie ma chłopaka/dziewczyny. I niekoniecznie to zrządzenie losu, bo może on tego chce...

Przy okazji pozdrawiam wszystkich zakochanych!

Angel

✖mixer jest po to żeby go czytać, i kropka

